CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK II. WARSZAWA, 21 Lutego 1937 R. NR. 8

Dr. Leon Surzyński
Poseł na Sejm

O program pozytywnego działania

(Przemówienie wygłoszone na posiedzeniu sejmowym dnia 18 lutego 1937 r. podczas dyskusji nad budżetem Min. Spraw Wewnętrznych)

Pan Minister Spraw Wewnętrznych znalazł się w minionym okresie w trudnej sytuacji. Głównym obowiązkiem Ministra Spraw Wewnętrznych jest utrzymanie porządku i ładu społecznego w kraju. Działalność jego resortu ma stworzyć warunki dla spokojnej pracy zawodowej, społecznej i gospodarczej obywateli. Środki, którymi Pan Minister Spraw Wewnętrznych dysponuje w tym zakresie są prawie wyłącznie natury negatywnej. Są to głównie środki policyjno - represyjne, którymi zapobiega albo karze. Brakło Panu Ministroki Spraw Wewnętrznych pomocy zorganizowanego politycznie społeczeństwa.

Żyjemy w okresie rozkładu zorganizowanego życia politycznego narodu. Po okresie przerostu wpływów partyjnictwa rozpoczął się przed 10 laty okres likwidacji tego szkodliwego dla interesów Państwa stanu rzeczy. Okres ten kończy się. Boć nie tylko rozwiązał się B. B. W. R. Także stronnictwa dawnej lewej i prawej opozycji tknięte są paraliżem. *Jesteśmy w przededniu znalezienia nowej formy organizacji i pracy politycznej narodu. Sprawa dojrzała. Nie w tej wysokiej Izbie i nie mocą naszej uchwały powstanie nowy obóz polityczny w Polsce. Natomiast uważam, że obowiązkiem naszym, poselskim, jest sformułowanie jasne reprezentowanej przez nas opinii publicznej.*

Wskrzesiciel Polski powiedział kiedyś: „Specjalnie człowiek nie chce szanować największej potęgi swego żywiołu: pracy zbiorowej, chociaż ta właśnie największe tworzy cuda".

I rzeczywiście. W erze wybujałego partyjnictwa, partia jako forma organizacji społeczeństwa, niosła Państwu szkodę. Blok Bezpartyjny na podstawie masowego zorganizowania społeczeństwa stworzył legalne warunki w parlamencie dla uchwalenia kwietniowej konstytucji. Uchwalenie tego zasadniczego i celowego statutu organizacyjnego Państwa pozostanie jego historyczną zasługą. Natomiast nie umiał BBWR wyzyskać politycznie zwartego narodu dla realizacji gospodarczych, społecznych i organizacyjnych celów Państwa. To też nowy, *przyszły obóz polityczny nie może przypominać ani przedmajowej partii, ani pomajowego BBWR.*

Jaki najogólniejszy wspólny cel winien zrealizować przyszły obóz?

Przyszły obóz winien *w pracy utrwalić siłę mocarstwową Państwa w oparciu o zorganizowany i świadomy swych celów Naród Polski. W jasno sformułowanych* wskazaniach przyszłego obozu powinniśmy wysunąć na pierwsze miejsce stwierdzenie najwięcej zasadnicze, że dobro moralne i materialne Narodu Polskiego jest najwyższym miernikiem postępowania. Naród polski, który zdobył niepodległość państwa i dla niej poniósł największe ofiary, jest pełnoprawnym i odpowiedzialnym gospodarzem państwa polskiego. Naród polski ma prawo i obowiązek tworzyć moralną, kulturalną i gospodarczą siłę Polski. Zbiorową i zorganizowaną pracę dla Narodu i Państwa winno ożywiać poczucie honoru i dumy narodowej. Solidarność narodowa, wynikająca z wielowiekowej tradycji i uwarunkowana aktualnymi potrzebami, winna mieścić się w granicach sprawiedliwości społecznej, identycznej przy współczesnej strukturze narodu polskiego z istotnym interesem Narodu i Państwa.

Jako dalszy postulat programowy przyszłego obozu wysunąłbym stwierdzenie, że Naród Polski może rozwijać się tylko jako państwo, że więc *najwyższym dobrem narodu polskiego jest Państwo Polskie.* W praktycznym rzucie wynikałby z tego jak najbardziej pozytywny stosunek do konstytucji kwietniowej, która zgodnie z istotnym interesem Państwa ustaliła logiczną i mocną konstrukcję władz państwowych oraz zasadnicze pojęcia, na których ma się oprzeć zbiorowe życie społeczne. Uznając celowość konstytucji kwietniowej jako ramowego statutu pracy dla Państwa, spostrzegamy z drugiej strony konieczność zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu. *W zmienionej ordynacji wyborczej musi znaleźć wyraz zasada powszechności prawa wyborczego oraz zasada swobodnego ujawniania woli zbiorowej.* Chcielibyśmy widzieć w parlamencie reprezentację grup zawodowych i społecznych oraz zapewnić izbom sprawność działania przez uchronienie ich przed rozproszkowaniem politycznym.

Do tej dziedziny zaliczam konieczność rozbudowania i urealnienia samorządu terytorialnego, jako przedstawicielstwa i szkoły obywatelskiej najszerszych warstw ludności.

Postulat, że wszelka polityczna praca zbiorowa winna mieć charakter narodowy i państwowy, jest dzisiaj w Polsce napewno truizmem. Trudno byłoby przeciwstawić pojęcia narodu i państwa. *A za wręcz niemoralne uważam uprawianie demagogii partyjno - politycznej na temat przeciwstawiania sobie haseł narodowych i państwowych.* Pojęcia, że interes narodu polskiego jest najwyższym miernikiem postępowania w państwie i odwrotnie, że państwo gwarantuje najlepszy wszechstronny rozwój sił narodowych, stały się udziałem

wszystkich Polaków. Kto w przyszłości odtworzy kramik partykularny z tymi hasłami, da dowód obłędu albo zakłamania.

Po przyjęciu prymatu haseł narodowych i państwowych ustalam trzeci kompleks zagadnień, które przyszły obóz powinien realizować. Jest to zespół problemów społeczno - gospodarczych.

Po zdobyciu niepodległości pragniemy wszyscy zdobyć w własnym państwie niezależność gospodarczą narodu polskiego. Współczesna struktura społeczna narodu polskiego decyduje o tym, że *interes Narodu pokrywa się z interesem świata pracy fizycznej i umysłowej.* To obiektywne i słuszne stwierdzenie sprawiło, że naprzykład wszystkie ideowe ruchy młodych — nawet wzajemnie zwalczające się — wypisały na sztandarze hasło radykalizmu społecznego. Ale nie tylko młodzi. I w starszym społeczeństwie obserwujemy to samo. Wielki obóz b. uczestników walk o niepodległość, szereg poważnych ugrupowań ideowo - politycznych, reprezentanci przodującego w Polsce kościoła katolickiego wogóle wszyscy zatroskani o siłę i szczęście Polski w przyszłości, deklarują się jako zwolennicy realizowania rozsądnych haseł postępu społecznego. I czynią to nie dlatego, ażeby chcieli demonstrować swe szczególnie czułe serce, albo stroić się fantastycznie w czapkę frygijską. Takie postępowanie dyktuje im chłodne i obiektywne rozważenie istniejących warunków społecznych w Polsce.

24 maja roku zeszłego rzucił Naczelny Wódz, Marszałek Śmigły-Rydz, hasło zorganizowanej pracy dla Państwa. Pionem moralnym tej pracy ma być hasło obrony Polski. Pan Marszałek Śmigły-Rydz określił zgóry, że nie należy pojmować hasła obrony Państwa w sposób jednostronny i zwężony, i wyraził przekonanie, że w programie znajdzie się droga, która nas poprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich i tworzenia nowych wartości.

Biorąc za podstawę te rozważania i mając na uwadze współczesną strukturę narodu polskiego, stwierdzamy, że *dojrzały w Polsce warunki społeczno - gospodarcze do realizacji szeregu realnych haseł postępu społecznego. Poprawa warunków ekonomicznych najszerszych warstw ludowych i robotniczych oraz zapewnienie tym warstwom dorobku współczesnej kultury i cywilizacji, rozszerzy na całość społeczeństwa poczucie czynnej i realnej współodpowiedzialności za najwyższe interesy Narodu i Państwa.* A to wszystko po to, aby i najprostszy człowiek w Polsce chwycił za łańcuch, ciągnący Polskę w górę *nie tylko z rozkazu władzy, lecz z potrzeby serca,* aby czuł się bratem swego sąsiada, a nie krzywdzonym pariasem.

Jesteśmy pokoleniem, które odziedziczyło z okresu niewoli duże zaległości w dziedzinie zagospodarowania kraju. Wyniszczyła nas wojna, a kryzys i niepewna sytuacja polityczna w Europie utrudnia proces odbudowy kraju. Przyrost ludności prześciga wzrost dochodu społecznego. Jako Polacy mamy w własnym państwie słaby udział w przemyśle i handlu, zaś w dziedzinie rolnictwa obserwujemy zły ustrój i niski poziom kultury zawodowej. To też śmiało i odważnie trzeba sobie powiedzieć to, co nam w inteligentnym i aktualnym referacie udowodnił generalny referent budżetu, kol. Duch: *„Dawne zasady gospodarki liberalnej uległy bankructwu. Planowa gospodarka państwowa musi objąć w sposób harmonijny wszystkie zagadnienia gospodarcze i finansowe. Naprawa ustroju rolnego, uprzemysłowienie kraju, zorganizowanie polskiego handlu i rzemiosła, upowszechnienie oświaty, podniesienie pracy do roli jedynego miernika wartości moralnej i społecznej jednostki i jej udziału w dochodzie społecznym — to jedynie tytuły tych wielkich dziedzin pracy, które realizować będzie nasze pokolenie i pokolenia następne.*

Praca ta mieć będzie atmosferę przychylną, dokonała się bowiem w ostatnim czasie w tym kierunku poważna ewolucja myśli politycznej. Tym więcej dziwnie dotykać muszą w tej materii praktyki pewnych polityków, grup politycznych i organów prasowych. A mianowicie: *kto w Polsce z pobudek patriotycznych stawia pozytywne i realne hasła postępu społecznego, spotyka się ze strony zorganizowanego kapitału przemysłowego, obozu konserwatywnego i ze strony oddanych im organów prasowych z zarzutem, że jest awangardą komunizmu,* albo w łaskawej ocenie „Czasu" nieświadomym pomocnikiem Kominternu. *I to wszystko dzieje się pod płaszczykiem walki z komunizmem.*

Bolszewizm jest doktryną obcą narodowi polskiemu i jest jedną z form przenikania wpływów obcych na teren państwa polskiego. To stwierdzenie przesądza zgóry postępowanie każdej polityki wewnętrznej, o ile chce być władzą polską. Polskie czynniki państwowe walczą z wpływami ideowymi wschodniego sąsiada środkami administracyjno - policyjnymi. Środków tych używa rząd właściwie i skutecznie. *Lecz to jest dopiero jedna strona walki z komunizmem i to strona negatywna. Pozostaje jeszcze druga strona — najważniejsza — zakres myśli społeczno - politycznej. I tu jesteśmy niestety w defensywie. Ofensywnie stosujemy środki policyjno - represyjne, a ponadto straszymy społeczeństwo na wiecach antykomunistycznych.*

Walka z komunizmem jest zagadnieniem realnym. Komunizm jest określoną doktryną społeczno - polityczną. Walka z komunizmem musi przeciwstawić własne polskie postulaty, hasła i idee. Stąd też nie wolno uogólniać w sposób wysoce niebezpieczny i cynicznie demagogiczny problemu i traktować każdą myśl społeczno - polityczną, która z najszlachetniejszych pobudek patriotycznych i rozumowych przesłanek szuka innych form życia zbiorowego, niż wczorajsze, jako komunizm, albo pomoc Kominternowi. Jeśli chcemy zwyciężyć w walce z elementami światopoglądowymi doktryny komunistycznej, to musimy jej przeciwstawić własne jasne hasła, wynikające z własnego realnego programu przebudowy ustroju społecznego. Jest to działalność wysoce patriotyczna, realna, zapobiegawcza i konstruktywna, a nie nieświadome udzielanie pomocy Kominternowi. *Kto podnosi do wyżyn hasła ideowego obronę swej uprzywilejowanej pozycji gospodarczej, ten raczej jest nieświadomym pomocnikiem Kominternu.*

Istnieje jeszcze jeden wróg koniecznego postępu społecznego w Polsce. Jest to część naszej burżuazji urzędniczej, pławiącej się kwietystycznie w swym dobrobycie użytkowym. Ci reprezentanci burżuazji urzędniczej dysponują z racji swego urzędu możnością oddziaływania w kierunku hamowania postępu społecznego. Wygodne a nieraz snobistyczne życie oderwało ich gruntownie od żywego podłoża społecznego i trudniej jest im nieraz zrozumieć pewne konieczności społeczne, aniżeli rozumnemu konserwatyście. *Nie chciałbym tego zjawiska uogólniać, natomiast winna nastąpić w tej dziedzinie zmiana.*

Chcielibyśmy, aby przyszły obóz polityczny uruchomił, przez jasne sformułowanie syntezy myśli społeczno - politycznej, najbardziej wartościowe zapasy energii społecznej i utrudnił odpowiednią metodą działania dostęp elementom najsłabszym i koniunkturalnym. *Warunki dla stworzenia skutecznego narzędzia organizacyjnego dla patriotycznej pracy zbiorowej są nader korzystne. Wyrażam przekonanie, że najlepsze elementy w Polsce poczują odpowiedzialność historyczną i spełnią oczekiwane nadzieje.*

Leon Suchorzewski
Poseł na Sejm

Do źródeł istotnej wielkości Polski

Z przemówienia na Plenum Sejmu w dniu 18.II 1937 w dyskusji nad budżetem Min. Spraw Wewn.

W okresie t. zw. dekompozycji, chaosu, czy bezwładu w dzisiejszym społeczeństwie, zresztą powiedzmy sobie nie tylko u nas, jaśniej rysuje się inna nasza struktura, inne ramy, inny zrąb — mianowicie Państwo.

Z niebytu wyprowadzone przez Wielkiego Człowieka, pokazane mocnym słowem i mocnym czynem swoim i obcym, pchnięte na tory normalnego biegu innych podobnych tworów, stało się dzisiaj czymś stałym, mocnym, o określonych granicach, których bronić gotowa zębami i pazurami społeczność polska.

W świadomości jej znikło już to oglądanie się na kogoś z zewnątrz, na obce potencje, czy pozwolą, lub nie, czy takie lub inne nakreślą granice, czy aby ktoś wątpliwości, broń Boże, nie podniesie co do takiej czy innej piędzi.

To już jest przeszłość, to jest dzień wczorajszy, jakże łatwo zapomniany przez tych samych krzykaczy, którzy, negując dziś wszystko, co Polska zrobiła, wiecznie krzyczą „za mało, za mało", a wczoraj ze swoim ubożuchnym programem od obcych jedynie wyglądali łaski.

Państwo krzepnie. Państwo utrwala się, może mocniej zewnętrznie, ale Państwo idzie naprzód.

To trzeba sobie uświadomić. Z tym trzeba w życie iść. Z tą wiarą jasną w wielką przyszłość, nie z jadem tych, którym ulała się żółć, nie z wiecznym płaczem i narzekaniem. Bo rozpacz, ani płacz, ani narzekanie nie zrodzi nic. *Wierzymy w Państwo i w jego moc.*

Z tą wiarą idziemy do pracy usprawniać szary dzień. Idziemy zbrojni w Testament Wielkiego Samotnika, w Jego Prawdy, głoszone, pisane i czynione.

Stworzył Państwo i Rządowi stróżem kazał być, a Sejmowi stanowić prawa. I przeszkód między nimi nie miało być, jeno czyn, wiara i szacunek.

Więc karni i żądni pracy, nie władzy i dostojeństw, Rządowi własnemu pod nogi nie będziemy rzucać kłód. Chcemy być jednym z ogniw w wielkiej montowni Państwa, chcemy być łącznikiem pomiędzy społeczeństwem a Rządem i chcemy mieć prawo i możność krytyki nawet bezwzględnej, ale życzliwej. *Chcemy uznawać zasadę, że Rząd można zmienić, ale nie wolno mu w pracy przeszkadzać*, specjalnie dziś, kiedy wschód i zachód chmurzy się i błyska.

Ale powiada Józef Piłsudski: *„Pamiętajcie Panowie, że Rząd nie jest wszechmogący. Chciałbym, aby Rząd mógł się oprzeć na ludności."*

Ofiary na F. O. N., Ligę Morską, L. O. P. P., Pomoc Zimową i t. p., ofiary, płynące z ubogiej kieszeni urzędnika, z chaty wieśniaczej, ze skromnych zarobków rzemieślnika czy robotnika fabrycznego, napełniają wszystkich nas dumą i wiarą. Rozmowy w terenie z przedstawicielami najrozmaitszych zawodów dają niejednokrotnie obraz ich serdecznej troski o stan Państwa, dają przekonanie, że *społeczeństwo nie jest chore, że odpowiedzialność za losy Państwa w nim się gruntuje.*

To są zdrowe objawy na tle, niestety, braku zorganizowania społeczeństwa, do którego, wyzyskując chaos społeczny, dobierać się próbują ludzie o wyraźnej fizjonomii politycznej.

Jest grupa ludzi w Polsce, która spadek po najczarniejszej reakcji wzięła, dla której Polska to swoiście rozumiany twór, Polska małej grupy opasłych brzuchów, czy spęczniałych kieszeni. Nie wolno myśleć inaczej, niż oni, bo grozi śmierć, śmierć od zalania pomyjami, cuchnącą farbą drukarską, najstraszniejszą potwarzą i najbezczelniejszym kłamstwem.

Z grząskich zaułków, z krzywych uliczek polskiego życia wyłazi odwieczna zgnilizna, niepomna na przeszłość i na raz już zgotowaną zgubę Państwa. Chce reprezentować Naród, przedstawicielką się jego samozwańczo mianuje. Lepką śliną bryzga na wszystko i wszystkich, co jej na drodze staje. *Dla komunizmu staje się idealną pożywką.*

Przed nią, jak i przed komunizmem, bronić się trzeba, ale nie więzieniem i nie policją, a rozumnym rozwiązaniem stosunku obywatela do Państwa i Państwa do obywatela.

Bo *wychowywać obywatela nie może tylko administracja czy policyjna pałeczka. Administracja, policja, to jest nadzór, to jest kontrola, to czasem niezbędne reagowanie, ale wychować muszą szkoły, wojsko, organizacje społeczne i właściwie postawiony samorząd.*

Wierzymy w Naród, w jego moc niespożytą, w jego podstawy moralne. Wierzymy w Państwo. I mamy wiarę niepłonną, że w mocnym Państwie Rząd na swoim odcinku, a Naród na swoim, rozwiążą piętrzące się w Polsce trudności. W oparciu o ustanowione prawa, w oparciu o Testament Wielkiego Wodza.

*

Nie miejsce tu mówić o wojsku i szkole, ale przy budżecie M. S. Wewn. należy poruszyć sprawę samorządu, tego przez Kon-

Ze Związku Działaczy Społecznych

W dniu 18 b. m. o godz. 14 odbyło się w Sejmie R. P. plenarne posiedzenie Parlamentarnego Związku Działaczy Społecznych. Zebranie zagaił i przewodniczył mu p. poseł Czesław Dębicki. Referat polityczny wygłosił p. senator Malski. W rezultacie ożywionej dyskusji, która wywiązała się po referacie, zebrani na wniosek senatora Malskiego przyjęli następującą uchwałę:

„Związek Działaczy Społecznych stwierdza, że w wyniku dotychczasowych prób organizowania się społeczeństwa tworząca się obecnie sytuacja w niczym nie przekreśla ani postawy naszej, ani też kierunku naszej działalności.

Zgodnie z dotychczas głoszonymi przez Związek Działaczy Społecznych tezami oraz sformułowaniami, zawartymi m. in. w „Strategii Narodu" cz. I, naród polski po uzyskaniu niepodległości politycznej ma przed sobą jako najbliższy etap realizacyjny, uzyskanie za wszelką cenę niepodległości gospodarczej.

W marszu tym udział wziąć muszą wszystkie kolumny naszego narodu.

Bez obcych wzorów i jakichkolwiek wpływów obcych agentur naród nasz własnym wysiłkiem duchowym i materialnym zdobyć i rozwinąć musi swoją pozycję polityczną i gospodarczą.

Dysponując dwiema podstawowymi wartościami: ziemią i pracą, baczyć musimy, by dysponujący nimi człowiek miał w każdej sytuacji czynną postawę ideową, a poprzez swoje zespoły społeczne — należyte miejsce w wielkim procesie twórczym naszego narodu.

Zorganizowanie woli narodu dokonane być musi na podstawowych imponderabliach: uczciwości osobistej oraz rzetelnej moralności w życiu publicznym.

Przykładem i pracą na naszych posterunkach działalności społeczno - gospodarczej stwierdzać będziemy, że tylko pozytywne osiągnięcia są wyrazem rzetelnego stosunku do głoszonej idei".

stytucję uznanego *drugiego ramienia Państwa. Samorząd może i musi być ważkim czynnikiem wychowania społeczeństwa. Samorząd może i musi być filtrem dla ludzi, może i musi być klapą bezpieczeństwa dla różnych antypaństwowych wystąpień, może i musi być wreszcie drogowskazem dla umiejących patrzeć w nastroje i tendencje mas sterników państwowych.*

Niestety, jeżeli mówimy o samorządzie naszym, to na przestrzeni lat zagubił się on gdzieś, został sponiewierany oświadczeniami nawet osób stojących kiedyś na wysokich i odpowiedzialnych stanowiskach, utracił swoją nie tylko prężność, ale i godność, i zepchnięty został do roli nie równorzędnego dziecka, a zwykłego pasierba. Wszystkie zła, wszelkie głupstwa przeszczepiono samorządowi, jakbyśmy nie byli świadkami od początku powstania Państwa naszego różnych głupstw, różnych niedociągnięć, przerostów, popełnianych przez wszystkie partie, organizacje, rządy, urzędy, samorządy, prywatnych i urzędowych ludzi. Bo tak już było, że chcieliśmy wszyscy po wielkiej wojnie na zgliszczach i ruinach odbudowywać Polskę jak najprędzej i jak najlepiej. Chcieliśmy prześcignąć Anglię, Danię, kraje nietknięte nogą zaborcy, kraje nie znające — co to jest wojna i jej potworne skutki.

Samorząd w niczym nie był gorszy, chyba tym, że pracował ciężej, że spełniał i spełnia rolę przysłowiowego murzyna.

Stwierdzając lojalnie, że dziś wprawdzie jest nieco lepiej niż wczoraj, ale jakże daleko jeszcze od normalnych stosunków. Apeluję do Wysokiego Rządu: *„Pozwólcie, niech samorząd sam się rządzi, kontrolowany, pilnowany, nadzorowany, ale nie krępowany w swych funkcjach gospodarza na własnym podwórku. Będzie lepiej i dla niego i dla Rządu i dla Państwa.*

Samorząd chce pracować dla Państwa, chce być ofiarny i pracowity.

Samorząd rozumie potrzebę, docenia wielkość i ważność chwili, tylko wciąż mu się wydaje, że jest pasierbem, a chciałby być równouprawnionym dzieckiem i do pracy i do stołu.

Ale i pasierb pasierbowi nie równy. Front do wsi — to słuszne stanowisko Rządu, nie może być rozumiany w sensie pognębienia drugiego pasierba — miast. *Nie wolno dopuścić do powstawania antagonizmu wsi do miast, bo smutne z tego mogą być owoce.*

I wieś i miasto na kanwie państwowej mają swoje ważne i nieodzowne miejsca. I upadek, czy załamanie, tych czy drugich nie leży w interesie Państwa. Więc *kasować należy wybujałości i przerosty, nie naruszać jednakże życiowych podstaw.*

*

Przechodzę teraz do Wołynia, tej części integralnej Rzeczypospolitej, która zawsze budziła i budzi w całej Polsce zainteresowanie, która ma własne swoiste oblicze, nie tak łatwe do odgadnięcia przez przygodnych korespondentów, z okien wagonów oglądających wsie i osady, czy też ludzi, którzy Polski już poza progiem własnego domu nie widzą.

A kiedy się mówi o Wołyniu, to oprócz różnych kłopotów, bolączek, wspólnych całemu krajowi, natykamy się z miejsca na jedno wielkie zagadnienie, rozwiązywane świetnie kiedyś, w epoce Jagiellonów, zepsute i znieprawione, niestety, w latach późniejszych, zagadnienie niezmiernej wagi, do rozwiązywania którego czas już najwyższy przez Naród i Państwo przystąpić.

To jest zagadnienie ukraińskie w Polsce. Trzeba w tej sprawie odważnie i po męsku spojrzeć dzisiejszej sytuacji w oczy, twardo i bezwzględnie powiedzieć, jak my się na tę sprawę patrzymy, czego chcemy, czego żądamy i czego druga strona może się od nas spodziewać. Czas skończyć z polityką strusią.

Nie moją jest rzeczą mówić o Małopolsce. Jako poseł z Wołynia, chcę mówić o Wołyniu i o kwestii ukraińskiej w tej części Rzeczypospolitej. Jest obowiązkiem moim sygnalizować zło i dobro, które na tym odcinku Polski narasta, jest obowiązkiem moim mówić także o legendzie, spłodzonej przez zaślepienie i reakcję, legendzie pełnej fałszu i inwektyw.

Kiedy się pytać tych, dla których Wołyń stał się postrachem, którym dzisiejszy stan nie dogadza, kiedy się pytać o ich program, nie chcą go dać. Kiedy się pytać: więc może polityka Bismarcka? — „Nie". Może polityka moskiewska ogłupiania, ciemnoty i knuta — znowu „Nie". Więc może austriacka „Divide et impera" i to „Nie". Więc co? „A, to rzecz Rządu. „Ale morgi, nasze morgi".

I morgi, proszę państwa, w tym stanie pójdą i nic się nie zostanie, chyba ten płacz starczy i gnuśny. Bo *Polsce trzeba prężności, pracy i idei, nie biadolenia.* Bo *jeśli polskie społeczeństwo chce prymat utrzymać, chce przyciągać, chce wielkie rzeczy na wzór Jagiellonów tworzyć, musi całe wyjść ze swojego zamkniętego gniazda. Musi pokazać się wszędzie, gdzie życie tętni i gdzie się czyn rodzi. Musi być użyteczne i w ideały płodne. Musi być w organizacjach i w samorządzie i w handlu i w rzemiośle i w każdej komórce, gdzie społeczeństwo pracuje. Ze współżycia, nie z izolacji skorzysta myśl państwowa.* Z wzajemnego poznawania się i z wzajemnych ustępstw w drobiazgach życia codziennego. Stoimy twardo i nieustępliwie na stanowisku, że *Wołyń to Państwo Polskie na dziś, na jutro i na zawsze.* Od tego nie odstąpimy i dyskusji na ten temat z nikim podejmować nie chcemy. Zresztą na Wołyniu takich dyskusji nie ma. Ale na Wołyniu oprócz Polaków mieszka i pracuje w zwartych ugrupowaniach bratnia narodowość ukraińska. Negowanie tego, jak i negowanie narastającej ich świadomości narodowej, uważam za polityczną ślepotę.

My, polskie społeczeństwo na Wołyniu, chcemy, by ta ludność w granicach Państwa Polskiego czuła się dobrze, by miała opiekę i możność kultywowania narodowych i religijnych świętości. To jest zgodne z najlepszą naszą tradycją dziejową.

To nie jest sprawa ukraińska — to jest przede wszystkim nasza polska sprawa.

Od Ukraińców żądamy natomiast wierności dla Państwa.

Sięgnijmy znowu do wielkich słów Testamentu:

Wyjątek z przemówienia Komendanta w Suwałkach dn. 13 września 1919 r.

...Nastąpi pokój. Są w życiu narodów i i państw zmagania, które nigdy nie ustają. Polskę na równi z innymi narodami oczekuje walka we wszechświatowych zapasach o pierwszeństwo w dziedzinie organizacji i kultury. Sprostać w tej walce najcięższej jest tym, którzy są na kresach. Na kresy bowiem spada najcięższy obowiązek reprezentowania kultury narodu.

Mam uczucie dumy kresowca, gdy organizacja i kultura mego narodu triumfują. Polska musi mieć triumfy i w tej pokojowej walce. Zdać musimy wielki egzamin, by nie dać się ubiec w tym kulturalnym wyścigu. I od was, panowie, zależeć będzie w znacznej mierze, czy wynikiem tego wyścigu będzie triumf Polski czy jej hańba.

Polska przez 150 lat stanowiła kresy dla państw zaborczych. Znamy, my Polacy, dobrze metody, jakie stosowano na kresach. Poznaliśmy je nazbyt dobrze, abyśmy chcieli je naśladować na naszych kresach.

Gdyby społeczeństwo polskie i ukraińskie Wołynia rozsiadło się każde na swoim narodowym stołku, odgrodziło się parawanem szczelnym, gdyby nie chciało jedno drugiego uznać i wzajem o sobie wiedzieć, gdyby jedno i drugie nie znalazło wspólnego języka w rozwiązywaniu codziennych trudności dnia — powstałaby siłą rzeczy nienawiść i walka.

A tam *gdzie nienawiść i walka rządzi, tam słabe jest Państwo,* gdzie zgody nie ma, całość na szwank jest narażona.

Rozumiemy wiele, rozumiemy wszystko, i powody, i przyczyny, i sytuację, lecz nie mniej w poczuciu wielkiej państwowej nieodzownej potrzeby stale wołać będziemy o drzewo na szkoły, o kamień na drogi i o przebicie okna na zachód, które pozwoli nam złapać choć trochę, choć odrobinę tchu, potrzebnego dla dalszej nieustannej pracy dla Państwa.

Zacząłem przemówienie od spraw dotyczących całości Rzeczypospolitej, skończyłem na sprawach wołyńskich, lokalnych. Lecz wiem, że w obu tych, pozornie różnych skalą swego przedmiotu, dziedzinach jest jedna wspólna myśl, jest nić wiążąca. Nicią tą jest troska o to, by zarówno w rzeczach wielkich, jak małych, obywatel w Polsce miał to, co przede wszystkim stanowić może o jego pożytku społecznym: atmosferę zdrowej i owocnej pracy dla istotnej wielkości Polski.

O wierność własnym hasłom

Przemówienie Posła Jakóba Hoffmana w dn. 18 b. m. na Plenum Sejmu przy omawianiu budżetu Min. Spraw Wewn.

Wysoka Izbo. Przede wszystkim muszę podziękować p. Prystorowej, że była łaskawa zająć się moją osobą, ale chcę Jej jednocześnie wyjaśnić pewne rzeczy. Nie chodziło mi o to, i nie chciałem poruszać osoby p. Prystorowej, a chodziło mi znów tylko o obronę bezstronną urzędnika, takiego, jakim jest wojewoda. Padło tutaj ze strony p. Prystorowej zdanie, że p. wojewoda powiedział jej, że był na zebraniu, z którego musiał wyjść. (p. Prystorowa: Chciał wyjść). No tak, tak właśnie Pani powiedział. Uważam, że to jest bardzo ciężkie oskarżenie ze strony posła, jeżeli wojewoda musiał wyjść z zebrania, nie zlikwidowawszy zebrania. I chodziło mi tutaj tylko o stanięcie w obronie tegoż urzędnika, tegoż wojewody, który tego nie zrobił, bo nie miał ku temu powodu. On był na tym zebraniu, pożegnał się całkiem spokojnie, życzył temu zebraniu powodzenia i — wyszedł. I chciałbym właśnie, aby tutaj nie padały takie właśnie oskarżenia w stosunku do urzędników tam, gdzie one nie mają racji.

Ale przechodzę do innej sprawy, dla mnie bardzo istotnej i bardzo zasadniczej. Przejdę do spraw społeczno - politycznych i przypomnę sobie dawne lata — r. 1914. W r. 1914 będąc w Legionach, z pierwszym pułkiem maszerowaliśmy na Kielce. We wsi Tumlinie została oddzielona półkompania, która miała okrążyć Kielce od północy. Szliśmy na Suchedniów i zajęliśmy Szydłowiec. Dowódca półkompanii na rynku przed ratuszem w Szydłowcu wypowiedział te słowa: „W imieniu wolnej, zjednoczonej, niepodległej, demokratycznej ludowej Republiki Polskiej miasto Szydłowiec zajmuję".

To było wielkie hasło, z którym myśmy poszli, to wielkie hasło trwało w wielu z nas, w duszach naszych. A teraz, gdy, jak to się mówi, jesteśmy przy Rządzie, zobaczmy, co się stało z tym hasłem w społeczeństwie. Jeżeli tutaj tak często słyszymy w tej Izbie o różnych niedolach, jeżeli Pan Premier mówił na Komisji Budżetowej o jednym ze środków zaradczych, jakim jest Bereza, zastanówmy się nad tym, dlaczego ten radykalizm powstał i dlaczego, kiedy my właśnie rządzimy, szerzy się tak po wsiach. I zdaje mi się, że znów będę musiał przejść do wspomnień żołnierskich. Gdzieś dawno, na Wołyniu, niedaleko Kołek, w lesie, palili Legioniści ognisko. Drzewo było mokre — i nagle jeden z nich przyniósł słup z koroną siedmiopalkową. I wtedy powstała dyskusja, i mówiło się o tym, że w przyszłej Polsce nie będzie takich symboli, że ta Polska będzie inna. I niezawodnie, siedzący tutaj Pan Premier słyszał takie dyskusje, a może brał w nich nawet udział.

Otóż chodzi mi o tę istotną rzecz, dlaczego ten chłop tak się radykalizuje, wtedy, kiedy my jesteśmy przy władzy. Czy myśmy zawinili, czy może stało się coś z nami, czy też nie ma absolutnie żadnego języka porozumienia. I zdaje mi się, że teraz czas nawrócić do pewnych rzeczy. Bo nie ma mowy o tym, co słyszałem także niedawno od jednego z dawnych legionistów, że to było do tego czasu, a od tego czasu będzie coś nowego. Nie ma tego. Teraźniejszość jest zawsze wynikiem przeszłości, dobrze albo źle zbudowanej, to znowu jest inna rzecz, ale nie można od pewnego momentu powiedzieć: to jest nic, a teraz zacznie się coś nowego. Jakie widzę mankamenty? Zdaje mi się, że to, iż w pewnym momencie weszliśmy w wielki pakt z konserwą, z tą samą konserwą, która zaraz od r. 1920 zaczęła bić w reformę rolną, by zrobić ten rozdźwięk między nami a chłopami. Jeżeli teraz patrzę na ostatnie dni i miesiące, i na tę najbliższą przyszłość, boję się, że ten przeskok między nami a chłopem, tym chłopem, reprezentantem właśnie tego ideału, w imię którego Szydłowiec został zajęty, że ta przepaść jest większa, albowiem tak się jakoś dziwnie dzieje, że właśnie z szeregów naszych, z tej Izby, wybiegają w świat hasła o charakterze prawicowym w tej złudnej nadziei, że zbliży to nas do ludu. Złudnej — powiadam — bo ¾ ludności — to chłop polski. (Głos: jak pan sobie wyobraża, jaki jest chłop polski?) Nigdy nie jest konserwatystą, ani prawicowcem. (Głos: ale będzie narodowym). Narodowym każdy z nas będzie. (P. Prystorowa: Komunistą). Komunistą chłop nie będzie. Będzie tylko niezadowolonym i ktoś będzie podchwytywał to różne niezadowolenie. Tak samo jest dziś niezadowolonym oficer i urzędnik, bo mu oberwano pensję i jest mu ciężko, — ale to nie jest bolszewizm, to nie jest radykalizm, to jest pewne niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy — i to niezadowolenie urzędnika łatwo będzie naprawić, bo to jest sprawa budżetowa. Ale tamto niezadowolenie, chłopa, nie da się naprawić. (Głos: Chłopi z pod Równego powiadają, że Pan nie jest ich reprezentantem).

— Wcale nie powiadam, że jestem ich reprezentantem, ale mówię to tylko, do czego jestem obowiązany. Składałem ślubowanie takie samo, jak każdy poseł, że zgodnie z sumieniem pracować będę dla Państwa. I będę robił to, co jest dobre dla Rzeczypospolitej. Jestem już człowiekiem trochę dojrzałym, może nie całkiem jeszcze, ale trochę, i zdaję sobie sprawę z tego, co mówię, a jeżeli mówię, to w tej głębokiej trosce, żeby nie było gorzej, jak jest. Bo nie jest zupełnie dobrze, a to, co nie jest dobre, można jeszcze poprawić.

Druga sprawa, którą chciałbym się zająć, to jest sprawa Kresów. Mówiono tu o nich wiele, mówiła p. Pełczyńska, mówili pp. posłowie ukraińscy i posłowie - Polacy. W sprawie Kresów dał nam odwieczną definicję Człowiek Wielki, z Kresów pochodzący: Te Kresy to jest teren, gdzie się stykają dwie narodowości, dwie kultury oraz dwa wychowania.— I jednocześnie w swych przemówieniach w Równem, w Łucku i Suwałkach powiedział, jakie jest nasze zadanie na Kresach. Prymat kultury. — I On przewidział, że to jest niesłychanie ciężka rzecz, bardzo ciężka, i my ciężar ten na Kresach musimy dźwigać. Jeżeli patrzę na te Kresy, to nie będę mówił o tych niedomaganiach jakie są, bo niedomagania są wszędzie — tam one będą oczywiście zawsze bardziej dotkliwie odczuwane i to jest zupełnie psychologicznie zrozumiałe, bo łączy się z prądem wolnościowym, państwowym, i dlatego — tam jest się bardziej czułym na te różne rzeczy. Ale chciałbym tu poruszyć w związku z Kresami to, co się tutaj mówiło tak często o kwestii żydowskiej, o której przed chwilą mówił p. poseł Sommerstein.

Słyszałem właśnie od chłopów z pod Równego, jak oni biadają nad tym, co będzie z nimi, jeżeli tak się zaczyna z żydami. Ten refleks antysemityzmu odbija się u innej narodowości, która nie jest większością w Państwie. Jeżeli weźmiemy jeszcze pod uwagę, że ta narodowość tworzy pas x kilometrów szerokości od granicy wschodniej, a jednocześnie mówimy o obronie narodowej, to te wszystkie czynniki musimy wziąć pod uwagę i musimy ten antysemityzm także jakoś łagodzić w tamtych właśnie nadgranicznych obronnych sprawach.

Kończąc swoje przemówienie, chciałbym zwrócić uwagę na jedną rzecz, którą nazwałbym niezniszczalną przeszłością. Tej naszej niezniszczalnej przeszłości mamy dokumenty, pomniki, mamy Unię Lubelską i mamy później Wielki Sejm.

Zanim zejdę z tej trybuny, pozwolę sobie zwrócić się do Pana Premiera już nie jako poseł do Premiera, ale jako stary żołnierz 6-go batalionu do lekarza.

Panie Premierze, Panie Lekarzu, Europa jest dziś chora i my razem z nią. Lekarz nie zawsze sam jeden może pewne rzeczy wyleczyć. Czasami potrzebne jest konsylium. Prosiłbym, aby znowu nawrócić do niezniszczalnej przeszłości, aby wziąć sobie przykład z tych najładniejszych momentów naszej historii i analogicznie, jak na Sejmie Wielkim, powołać komisję specjalną do badania i przewidywana środków ratunkowych na chore rzeczy, komisję, która analogicznie z komisję 1791 r. zajęłaby się kwestią żydowską, kwestiami wyznaniowymi, kwestią ukraińską i innymi. Nie chodzi mi o to, aby to była specjalna komisja, złożona z posłów, z posłów i przedstawicieli Rządu, czy posłów, przedstawicieli Rządu i wybitnych znawców danych dziedzin, ale zdaje mi się, że to jest potrzebne, bo nie można operować tylko w ratowaniu i leczeniu organizmu społecznego prasą, ale poważnymi i naprawdę naukowymi dociekaniami pewnych zagadnień. (Oklaski).

Zagadnienia społeczne

Przemówienie Posła Tadeusza Kopcia na Plenum Sejmu w dniu 13 lutego 1937 r.

Na czoło wszystkich problemów, jak słusznie podniósł to Pan Minister Opieki Społecznej, wysuwa się dzisiaj zagadnienie stałego, bezrobocia w Państwie Polskim, dysproporcji, jaka istnieje między stale przyrastającą ludnością, a brakiem dla niej nowych warsztatów pracy. Oczywiście rozwiązanie tej sprawy wybiega daleko poza ramy Ministerstwa Opieki Społecznej, rozwiązanie tego zagadnienia musi być udziałem całego Rządu.

Z zadowoleniem podnieść dzisiaj należy, że pewne podstawowe przesłanki akcji walki z klęską bezrobocia w Polsce zostały ustalone. Wiemy, że jednym z tych postulatów jest **walka o tereny kolonizacyjne**, zapewnienie odpływu nadmiaru ludności polskiej drogą emigracji. Na jedno chciałbym jednak zwrócić uwagę. Bez względu na to, czy emigracja miałaby się odbywać do państw wrogich, czy do państw zaprzyjaźnionych, głośno i wyraźnie powiedzieć musimy, że Państwo Polskie i Naród Polski nie pozwoli na to, aby robotników polskich na emigracji traktowano w ten sposób, jak to niegdyś miało miejsce, przeciwnie, musimy domagać się, aby cenna praca i wysoka wartość robotnika polskiego, który zdawał egzamin w warsztatach pracy wszystkich części świata, była należycie doceniana i uszanowana przez obcych. Z zadowoleniem podkreślić musimy wzmożenie **tempa parcelacji rolnej**, jako ważkiego środka rozwiązania stałego bezrobocia na wsi. Spotykamy się tu coprawda z głosami sprzeciwu, z usiłowaniami obrony straconych pozycyj. Słusznie jednak czyni Rząd, że głosom tym solidarnie się przeciwstawia. Indeks majątków, podlegających parcelacji, utrzymywany jest w tych rozmiarach, które są niezbędne dla przeprowadzenia naprawy struktury rolnej w Polsce. Po raz pierwszy postawiono mocno i zdecydowanie problem uprzemysłowienia kraju i wielkich inwestycyj. Po czteroletnim królowaniu hasła przeczekania, po raz pierwszy wchodzimy na drogę aktywizmu w walce z kryzysem.

Widzimy w tym zapoczątkowanie realizacji naj-

bardziej podstawowych postulatów, które na początku istnienia tego Sejmu przy pierwszej dyskusji budżetowej stawialiśmy.

Wśród środków, które mają rozwiązać klęskę bezrobocia w Polsce, wysunięty dziś został postulat **skrócenia czasu pracy.** Do Sejmu wpłynął projekt Rządowy. Samo postawienie tego zagadnienia uważać należy niewątpliwie za postęp. Natomiast z całym poczuciem sprawiedliwości stwierdzić trzeba, że treść przedłożenia rządowego nie może zadowolnić szerokich rzesz pracowniczych i robotniczych. I nic dziwnego. Wszakże jest to jedynie ogólne pełnomocnictwo dla Rządu, bez określenia ani długości skróconego czasu pracy, ani bliższego oznaczenia, czy to skrócenie czasu pracy odbywać się będzie w dniu, czy w tygodniu, ani wreszcie wprowadzenie skrócenia czasu na stałe. Przeciwnie, projekt jest tylko pełnomocnictwem danym Rządowi i to tylko na rok czasu.

Czyż istotnie jest to tak wielki postęp w stosunku do tego, co już przecież w Państwie Polskim obowiązuje w postaci ustawy z 7 listopada 1931 r.? Przecież ustawa ta wyraźnie powiada w art. 1 że: „W wypadkach, spowodowanych koniecznościami państwowymi lub gospodarczymi, Rada Ministrów może, w drodze rozporządzeń, wydanych na wniosek Ministra Pracy i Opieki Społecznej, zgłoszony po zasięgnięciu opinii Izb Przemysłowo-Handlowych i Izb Rzemieślniczych organizacyj zawodowych pracowników i pracodawców, zezwalać na przedłużenie lub nakazać skrócenie czasu pracy w dniu lub tygodniu w stosunku do norm, ustalonych w przepisach o czasie pracy".

Słusznie więc podnoszone są w tej chwili ze strony związków zawodowych domagania, aby w przedłożeniu rządowym wyrazić cały szereg poprawek, które sprecyzowałyby skrócenie czasu pracy.

Jesteśmy świadkami na przestrzeni ostatnich lat stałego **zmniejszania się zarobków** i płac robotniczych. Jesteśmy świadkami równocześnie zastępowania siły mężczyzn siłą kiepsko opłacanej kobiety. Ostatnia statystyka wskazuje nam, iż na przestrzeni kilku lat liczba zatrudnionych kobiet, i to kobiet w wieku od lat 15-tu do 25-ciu silnie wzrasta. A cóż to jest pod względem społecznym? Jest to zastąpienie siły męskiej tanią i wyzyskiwaną siłą kobiecą (P. Prystorowa: I one chcą żyć). — Daleki jestem pani Posłanko od tego, aby nie przyznać im równouprawnienia. Stoimy zapewne w jednym i tym samym szeregu w walce o szerokie równouprawnienie kobiet. Ale na pewno zgodzimy się na jedno, że praca kobiet jest dziś wyzyskiwana i przeciwko temu przemawiam.

Zagadnienie jednak rozwiązania kwestii bezrobocia nie jest wystarczającym rozwiązaniem kwestii socjalnej. **Kwestia socjalna** nie sprowadza się tylko do zapewnienia minimum egzystencji, czy nawet pełnego żołądka. Chodzi w tej chwili o rzecz znacznie ważniejszą, chodzi o zrozumienie przez nas, że znajdujemy się w okresie czasu, w którym przez cały świat przewala się wielka chmura, w której zagadnienia socjalne dochodzą do największego napięcia. W takiej chwili nie wystarczy stwierdzić, że naszym dążeniem będzie zapewnienie zatrudnienia jak największej ilości ludzi, ale także odpowiedzieć na pytanie, jaka będzie **moralność społeczna**, jaka będzie postawa, jaka będzie **rola świata pracy**, w jakiej mierze został zrealizowany postulat, o który walczyło tyle pokoleń polskich, postulat sprawiedliwości społecznej?

Czy trzeba dziś stwierdzać, że po okresie kryzysu, po okresie wycieńczenia mas pracowniczych i robotniczych dynamika tych mas, świadomość ich, stale wzrasta na sile. Dziś walka ich nie toczy się już tylko o chleb i pracę, ale toczy się także o pozycję świata pracy w Państwie Polskim.

Na czoło wszystkich zagadnień wysuwa się **kwestia organizacji świata pracy.** I tu trzeba wyraźnie stwierdzić, że przez szereg lat popełniano błąd, błąd polegający na tym, że zamiast postawić jasną i wyraźną formułę, jasną i wyraźną linię, po jakiej ma się rozwijać życie społeczne i życie organizacyjne świata pracy, szło się po linii rozbijania ruchu zawodowego, rozdrabniania tego ruchu, miast go konsolidować. Mimo to ruch zawodowy nabiera swojej wewnętrznej siły. Ruch zawodowy w formie dobrowolnych związków zawodowych wzrasta i liczebnie i na sile kinetycznej. Chodzi więc o to, aby związkom zawodowym zapewniono w Państwie należytą rolę, aby spełniały cały szereg funkcyj publiczno-prawnych.

Został podniesiony przez Pana Ministra postulat stworzenia **samorządu świata pracy** w postaci Izb Pracy. Z całym uznaniem spotka się on wśród warstw robotniczych i wśród warstw pracowniczych pod jednym jednak warunkiem, że będzie to istotny samorząd, i, że będzie to samorząd oparty właśnie o dobrowolne organizacje zawodowe.

Dla górnośląskiej części województwa śląskiego niesłychanie doniosłym jest dzisiaj oświadczenie Rządu, że po upływie konwencji genewskiej w niczym nie nastąpi **uszczuplenie ustawodawstwa robotniczego,** obowiązującego w tej części Państwa Polskiego.

Ale nie o to chodzi. Jesteśmy bowiem już w tym momencie, gdy ze względów zarówno gospodarczych jak i socjalnych, niezbędnym jest stworzenie analogicznego ustawodawstwa w całej Rzeczypospolitej. Pragnęlibyśmy, aby ustawodawstwo, które na terenie górnośląskiej części woj. śląskiego jest pozostałością zaborców, zastąpione było przez równie dobre, a nawet co więcej, przez lepsze ustawodawstwo ogólnopolskie, dające te same uprawnienia robotnikom i pracownikom innych dzielnic Polski (oklaski). To byłaby **najwłaściwsza i najuczciwsza unifikacja Górnego Śląska z Państwem Polskim,** która powinna się dokonać jak najszybciej.

Zmienia się dziś zasadniczo rola pracownika i robotnika zarówno w życiu gospodarczym jak i w życiu publicznym. Kto tego nie widzi, ten uprawia strusią politykę. Kto tego nie widzi, ten naprawdę hołduje zacofanym poglądom. Napewno dziś nie mniej robotnikowi i pracownikowi zależy na utrzymaniu warsztatów w pełnym biegu i w pełnym rozkwicie — a powiem, że na pewno więcej zależy robotnikom, niż panom Flickom i Plessom, boć przecież z warsztatami pracy związana jest egzystencja dziesiątek czy nawet setek tysięcy ludzi. Minął już czas, w którym uważano, że stosunek między przedsiębiorcą a pracownikiem regulować się będzie jedynie i wyłącznie na podstawie stosunku najmu, że całe masy zatrudnionych pracowników w tym czy innym zakładzie pracy traktować się będzie jako czynnik czysto mechaniczny. Wśród robotników i wśród pracowników istnieje pewna świadomość roli, jaką mają spełniać, z punktu widzenia wzmożenia dochodu społecznego w Państwie Polskim. Słusznym jest więc, aby ze względu na tę ich świadomość, na troskę ich, często większą niż indywidualnego przedsiębiorcy o rozwój zakładów pracy, o przyznanie czynnikowi pracy należnego prawa w postaci wprowadzenia **rad zakładowych** i wprowadzenia **kontroli społecznej robotników i pracowników nad produkcją** (oklaski).

Zdajemy sobie sprawę, że są to minimalne postulaty, które stawia warstwa pracownicza i robotnicza. Minimalne, albowiem nie ma również żadnego racjonalnego uzasadnienia, aby w drodze ewolucji nie przejść z czasem do realizowania postulatu uspołecznienia warsztatów pracy.

Te, a nie inne, zagadnienia po tej zasadniczej linii idące, zostały podniesione przez grupę ludzi, mających w historii Polski zupełnie wyraźne oblicze na przestrzeni ostatniego pół wieku walki Narodu polskiego o swoje wyzwolenie, a później pracy nad wzmocnieniem potęgi odrodzonego Państwa Polskiego. Te postulaty wysunięte zostały przez uczestników Zjazdu b. działaczy niepodległościowych ZET'u. Nie tylko niezrozumiałym, żartobliwym jest więc wystąpienie p. hr. Tarnowskiego, który p. Stanisława Bukowieckiego, Prezesa Prokuratorii Generalnej wspólnie z nami zalicza do komunistów w Polsce. Panowie, to wystąpienie jest dla mnie wyrazem faktu, że widocznie jeszcze nie wszyscy ludzie rozumieją w Polsce napięcie kwestji socjalnej, że ani strajki okupacyjne, ani ciężka walka, którą prowadzą robotnicy i pracownicy, ani nędza szerokich mas pracujących nic im nie mówi. Są różne sposoby załatwienia kwestii socjalnej w Polsce — jedną metodą jest schowanie głowy w piasek, drugą — przykładanie plastra angielskiego na olbrzymie rany, ale jest i trzecia metoda, **metoda najuczciwsza** — spojrzenie rzeczywistości prosto w oczy i wyciągnięcie wniosków i konsekwencyj. I tę metodę stosujmy.

Zapewne wspólnie z p. hrabią Tarnowskim znajdowaliśmy się w szeregach walki z bolszewizmem w Polsce. Więc jeżeli dziś, jako najmłodszy wychowanek organizacji, która wzięła swój początek w okresie po powstaniu styczniowym, mam odpowiadać, odpowiem językiem, który napewno dla p. hrabiego Tarnowskiego będzie zrozumiałym, słowami, być może, jednego z jego antenatów, jednego z najlepszych patriotów galicyjskich — jak mówi Michał Bobrzyński — Waleriana hrabiego Dzieduszyckiego, który w memoriale przedstawionym cesarzowi w r. 1795 tak bronił szlachtę polską przed zarzutem jakobinizmu:

„Wystarczy znać szlachtę polską według obrazów, jakie kreślą autorowie wszelkich narodowości, aby pojąć, że **szlachcic polski nawykły do tego, że sam jest najwyższym sędzią swych chłopów,** których swymi poddanymi zowie, niezmiernie jest daleki od dopuszczenia tej klasy ludzi do równości, pozbawiłby się bowiem przez to prawa sprzedawania swych poddanych, uważania wszelkiej emigracji z jednej wsi do drugiej za bezprawie, prawa do robocizn, prawa wzbronienia chłopom mleć zboże w cudzym młynie, kupować wódkę lub piwo w cudzej karczmie; wystarczy znać pokłony, które poddany polski swemu dziedzicowi oddaje, aby powziąć silne przeświadczenie, że szlachta polski najodleglejsza jest od przejęcia się zasadami francuckimi".

Czy sądzą panowie, że na przestrzeni czasu od 1795 r. wiele się w Polsce zmieniło? (Głos: spodziewam się). A ja nie. I dziś: „niejednokrotnie poddany polski swemu dziedzicowi pokłony oddaje, aby wreszcie powziąć silne przeświadczenie, że szlachta polska jest najodleglejsza od przejęcia się zasadami francuskimi", zasad postępu społecznego.

Proszę Panów, otóż to, co z niektórych stron jest dzisiaj podnoszone, dalibóg nie jest nawet faszyzmem. Podnosi się zarzut przeciwko tym, którzy chcą reformy społecznej w Polsce, że są kiereńszczykami. Dalibóg, to co te zarzuty dyktuje, to już nawet nie faszyzm, to **korniłowszczyzna, to jest czarnosecinizm i nic ponadto.**

Oto wydaje mi się, że są najistotniejsze różnice, które w tej Wysokiej Izbie stale się ujawniają, różnice, które zresztą od dawien dawna istniały wśród nas, różnice co do tego, jaką ma być Polska przyszła, **czy Polska przyszła ma być Polską latyfundiów i ordynacyj, czy Polska przyszła ma być Polską małorolnego chłopa, dobrze zorganizowanego, świadomego siebie robotnika i pracownika.** Nie ma jednak na pewno żadnych podstaw i co więcej śmieszne jest, aby z tego powodu p. hr. Tarnowski, lub ktoś z jego kolegów, uczył nas, że jest lepszym od nas piłsudczykiem (oklaski).

Adres Redakcji i Administracji Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 6.09.70

Potrzeby ziem wschodnich

Z przemówienia Posła dra Władysława Wielhorskiego.

Wypadek zdarzył, że dyskutuje się w Sejmie łącznie zagadnienie inwestycji i obrony narodowej. Mówi się o funduszach na oba te cele. Incydentalnie związały się z sobą dwa niewspółmierne zagadnienia. Chwila historyczna połączyła je.

Wszyscy rozumiemy, że wzgląd naczelny — obrony narodowej wykreślił taką linię postępowania. Nie wątpię, że wszyscy głosować będziemy w myśl tego najwyższego nakazu.

Zastrzegam się przecież najbardziej stanowczo przeciwko łączeniu na stałe tych dwóch pojęć: sprawy inwestycji i kwestii naszej obronności. Metodycznie jest to niedopuszczalne. Ze zgoła różnych założeń myślowych wychodzimy do rozważania każdego z tych odrębnych zagadnień. Inne widzimy dla nich praktyczne rozwiązania. Gdzie indziej poszukiwać musimy środków na te różne cele.

Prawda ta znalazła już wyraz w tezie naczelnej, którą postawił nam p. poseł Sikorski, jako referent obu powyższych zagadnień łącznie. Brzmi ona: „Do problemu inwestycji publicznych nie można podchodzić od strony potrzeb, a wyłącznie od strony środków, stojących do dyspozycji".

Zakres możliwości w wynalezieniu tych środków jest węższy w wypadku zbrojeń a dużo szerszy w dziedzinie racjonalnych wkładów gospodarczych. Wchodzi bowiem w grę przy inwestycjach ekonomicznych wzrost majątku narodowego i podniesienie dochodu społecznego, co można i należy zawczasu uwzględnić w rachunku, przy planowaniu wkładów. Okoliczność ta daje, rzecz prosta, inne możliwości, niż przy zbrojeniach, gdzie pojęcie „rozporządzalnych środków" jest wartością znacznie bardziej sztywną.

Tyle o zastrzeżeniu metodycznym. Obecnie przejdę do rzeczy istotniejszej i ważniejszej. P. poseł Sikorski, jakgdyby usprawiedliwiając fakt, że ziemie wschodnie mają w planie inwestycyjnym na rok nadchodzący miejsce mniej niż skromne, nazwał odpowiednie postulaty posłów tych ziem uroszczeniami regionalnymi.

Znaleźliśmy się wobec bardzo niebezpiecznego postawienia sprawy. Należy rzecz z miejsca wyjaśnić. Przewodniczący grup parlamentarnych pięciu województw wschodnich złożyli niedawno na ręce Szefa Rządu memoriał, obrazujący potrzeby inwestycyjne tych ziem. Nie traktowało się tam potrzeb wschodu Polski ze stanowiska konieczności regionu. Nie zadźwięczała w tym elaboracie nuta patriotyzmów partykularnych. Zgoła przeciwnie. Ziemie wschodnie rozważane były wyłącznie ze stanowiska konieczności gospodarczych i politycznych całości Państwa. Podkreślam to z naciskiem. Stanowisko takie rysuje memoriał niedwuznacznie, mówiąc:

Rola ziem wschodnich w całokształcie spraw Polski, a szczególnie spraw gospodarczych, jest bardzo ważna; w przyszłości niedługiej — może być decydująca." W takim ujęciu nie zdegradowano zagadnienia do rzędu spraw wagi lokalnej. Postawiono je w perspektywie właściwej. Istotnie: ziemie wschodnie to przeszło trzecia część obszaru Państwa. To ogromne i niewyczerpane źródło żywych sił ludzkich i energii gospodarczej, tkwiącej w przyrodzie tego kraju w stanie przeważnie utajonym.

Mieszkańcy zachodniej połowy Polski wiedzą coś niecoś o tym, że w tych ziemiach zamieszkuje przeszło 6 milionów żebraków, których siła nabywcza jest prawie równa zeru, gdy idzie o artykuły przemysłu. O tym wie szczególnie nieźle świat przemysłowo - kupiecki Polski. Nie dostrzega on jednak, czym są ziemie wschodnie, jako czynnik produkcji „in statu potentiae"; czynnik, wytwarzający surowce dla przemysłu krajowego, obok środków żywności.

I wreszcie element najistotniejszy: kulturalny. Na ziemiach wschodnich od wieków geniusz naszej rasy wyżywał się, tworząc niezniszczalne wartości, pełne oryginalnego uroku i pociągającej mocy. Przeszło 100-letnia okupacja wroga nie potrafiła ich zmieść z tamtejszego życia.

O ile ziemie te pozostawać będą nadal w nędzy obecnej, to zaprzepaścimy spuściznę dziejów. Ludność ukraińska i białoruska, zamieszkująca obok nas te obszary, należy do ośrodka cywilizacji zachodniej z typu swej kultury ludowej, zarówno jak z historii. Musimy ratować te ziemie od zalewu Azji, która obecnie napiera na nie potężniej, niż kiedykolwiek. Droga do tego wiedzie jedynie po przez dźwignięcie tych ziem z dzisiejszego impasu gospodarczego.

Odpowiedzialny kierownik polityki ekonomicznej Państwa sformułował pojęcia: Polski „A" i Polski „B". Tym samym postawił potężne w swej doniosłości zagadnienie dla przyszłości naszej Ojczyzny. Stwierdził mianowicie istnienie dwu bardzo różnych poziomów życia we wschodniej i zachodniej Polsce pod względem gospodarczym. Różnice te przesądzają o równie drastycznej rozpiętości poziomów kulturalnych w tych częściach Państwa. Czyż trzeba dowodzić, że bez wysiłków specjalnych słabe tempo produkcji na wschodzie będzie nadal samoczynnie pogłębiało różnice tych poziomów? I czyż trzeba dowodzić, że trwała różnica zasobów gospodarczych i kulturalnych dwu części Polski stanowi grozę dla spoistości politycznej Państwa na przyszłość? Że może stać się zaczątkiem katastrofy? Ziemie wschodnie, to nie zagadnienie regionalne. To niezastąpiony atrybut terytorialny potęgi mocarstwowej Rzeczypospolitej.

Sprawy opieki społecznej

Z przemówienia Senatora Mikołaja Kwaśniewskiego.

Przytoczę kilka charakterystycznych cyfr. Kredyt na jaglicę zmniejszono o 15 tys. zł., a jednak mamy w kraju 500 tys. chorych na jaglicę. Na łaźnie i kąpieliska zmniejszono o 16 tys. zł., gdy wszawica w niektórych okolicach — nie tylko Polski B, lecz i Polski A — ogarnia całą ludność bez wyjątku. Wprawdzie ogólna suma kredytów na ten dział została zwiększona, ale zwiększenie to jest niedostateczne i mimo całego szeregu wysiłków Departamentu Służby Zdrowia, ilość narastających szkodników zdrowia jest znacznie większa niż ilość usuniętych lub zniszczonych. Sytuacja jest groźna. Departament służby zdrowia powinien przedstawić Rządowi bez osłonek groźny stan rzeczy — mam na myśli sprawę obronności Państwa. Czy wobec miliona gruźlików, pół miliona chorych na jaglicę, wobec epidemii tyfusu brzusznego i plamistego, czy wobec postępującego charłactwa ludności, zmniejszającej się liczby urodzin — przyda się nam wiele najlepsze nawet uzbrojenie, czy znajdziemy dostateczną ilość ramion, zdolnych udźwignąć tę broń, czy epidemie nie uniemożliwią nam działań wojennych?

Niedostateczną również jest suma 6 milionów zł. przeznaczona na państwową pomoc lekarską. Redukcja wydatków na zdrowotność publiczną jest nieproporcjonalna do redukcji ogólnych wydatków Państwa, co jest tym dotkliwsze, że w tym samym okresie uległy wielkiemu pogorszeniu zarobki wszystkich warstw pracowniczych. Uważam, że jedynym wyjściem jest skoordynowanie całej akcji leczniczej, sanitarnej, i zapobiegawczej, przez skupienie dyspozycji w zakresie opieki nad zdrowiem publicznym Rządu, samorządu i ubezpieczeń społecznych, w jednej instytucji podległej nadzorowi Ministra Opieki Społecznej. Koordynacji tej wymaga przede wszystkim szpitalnictwo. Dość wspomnieć, że koszty leczenia za dobę wahają się od 2,97 — 7,89 zł. Podkreślić należy, że lekarzy mamy w Polsce za mało, jeden lekarz wypada przeciętnie na 3.322 mieszkańców i pod tym względem wyprzedzamy w Europie tylko Jugosławię i Albanię. Szczególnie źle przedstawia się sytuacja na Kresach Wschodnich, gdzie jeden lekarz wypada na 21 tys. mieszkańców.

Ubezpieczenia społeczne. Nowoczesne ustawodawstwo socjalne wprowadziło we wszystkich państwach cywilizowanych instytucję, której zadaniem jest niesienie pomocy pracownikowi, bez własnej winy wytrąconemu z normalnej drogi zarobkowania. Taką instytucją są ubezpieczenia społeczne. Zasada sprawiedliwości społecznej, głosząca, że człowiek pracy nie może być pozostawiony własnemu losowi, gdy traci możność zarobkowania lub stanie się niezdolny do pracy, łączy się najściślej z interesem społecznym i państwowym, dla którego nie może być rzeczą obojętną sytuacja materialna ludzi pracy. Ubezpieczenia społeczne zapobiegają przechodzeniu pracowników do szeregu lumpenproletariatu. Tylko dzięki zasadzie przymusu zgłaszania pracowników do ubezpieczeń instytucja ubezpieczeń społecznych może zapewnić pracownikom ich uprawnienia. Wielomilionowe sumy wszelkiego rodzaju zasiłków zapobiegają wzrostowi nędzy i podtrzymują setki tysięcy konsumentów, którzy z kolei zapewniają producentowi niezbędną całość produkcji i zbytu. Świadczenia społeczne nie są jałmużną, dają bowiem ubezpieczonemu poczucie łączności ze społeczeństwem i Państwem, a jednocześnie uczą składania pewnych ofiar na rzecz zbiorowości. W chwili obecnej ubezpieczenia społeczne w Polsce obejmują swym zakresem działania blisko 6 milionów ludności. Łączne świadczenia wszystkich ubezpieczeń społecznych w okresie 1925 — 1936 wyniosły 3.700.000.000.— zł. W okresie kryzysu ubezpieczenia stają się jeszcze bardziej niezbędne, czego dowodem jest Ameryka, która wprowadziła je po upadku „prosperity".

Aby ubezpieczenia funkcjonowały należycie, muszą być przymusowe i powszechne. Brak przymusu ubezpieczeniowego robotników rolnych doprowadził do fatalnego stanu zdrowotności na wsi.

Równie źle jest z powszechnością, czego główną przyczyną brak należytego uspołecznienia wśród szerokich rzesz inteligentnych, dobrze opłacanych pracowników oraz brak celowej i przewidującej polityki Ministerstwa Opieki Społecznej. Pobierający większe wynagrodzenia, częściowo zwolnieni od obowiązku należenia do ubezpieczeń społecznych, nie należą do niej urzędnicy Banku Polskiego, banków Państwowych, monopoli, magistratów wielkich miast, wszyscy pracownicy kolejowi, pocztowi i t. d. — a przecież są to pracownicy, którzy najłatwiej mogliby się wywiązać ze swych zobowiązań finansowych względem ubezpieczeń społecznych i przystąpienie ich do ubezpieczeń społecznych podniosłoby znacznie wartość świadczeń dla masy ubezpieczonych i obniżyłoby wydatki administracyjne. Państwo, w myśl Konstytucji, podpisanej przez Wielkiego Marszałka na kilka dni przed Jego zgonem ma dążyć do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnym współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego.

Ministerstwo Opieki Społecznej musi trzymać rękę na pulsie życia społecznego, musi wyczuć potrzeby i dążenia świata pracy najemnej i musi być w Rządzie i wobec społeczeństwa stanowczym wyrazicielem polityki społecznej Państwa, dążącej do powiązania potrzeb świata pracy z potrzebami Państwa tak w dziedzinie gospodarczej, jak i w zakresie rozwoju obronności polskiej. Taka polityka społeczna, zgodna zresztą z tradycjami Polski, winna dążyć do sprawiedliwości społecznej przez zmniejszanie dysproporcji w podziale dochodu społecznego i przez wprowadzenie świata pracy najemnej, tej najmłodszej i najbardziej dynamicznej klasy społecznej, do współudziału i współpracy w sprawach gospodarczych, w samorządzie gospodarczym i w izbach pracy i w ubezpieczeniach społecznych. Należy przez wprowadzenie ustaw o umowach zbiorowych i przymusowym rozjemstwie umożliwić współczesne likwidowanie wszelkich zatargów zbiorowych, należy dbać o umożliwienie każdemu otrzymania pracy, należy wreszcie dążyć do podniesienia niedostatecznej stopy życiowej robotników. Taka polityka społeczna nie może się rozwinąć w oderwaniu od polityki gospodarczej Państwa. To też Minister Opieki Społecznej musi być w Rządzie i Komitecie Ekonomicznym wyrazicielem polityki gospodarczej, mającej za cel obok troski o potrzeby Państwa troskę o potrzeby żywego człowieka, człowieka pracującego.

O niezależność gospodarczą

Z przemówiena Posła Czesława Dębickiego.

W kształtowaniu się nowych stosunków gospodarczych rozwinęła się dyskusja na temat liberalizmu, czy innej formy życia gospodarczego. Zwolennicy liberalizmu ruszyli do ataku na wszystkie przejawy życia gospodarczego, odstępujące od klasycznych form liberalizmu. Dochodzi do tego, że w dyskusji tej zatraca się nieraz istotne potrzeby i interesy Narodu i Państwa.

Chcę poddać tutaj uwadze Wysokiej Izby momenty dyskusji, która się rozwinęła wokół przejęcia przez Państwo Wspólnoty Interesów czy Żyrardowa, czy innych placówek gospodarczych o szerszym znaczeniu.

Chcę tutaj przypomnieć, że kapitały obce, kapitały zagraniczne uczestniczą w spółkach akcyjnych w Polsce w następującym układzie. Jeżeli według statystyki spółek akcyjnych mamy 1580, to liczba spółek, w których uczestniczy kapitał obcy, wynosi 407 — jest to mniej więcej 25% ogólnej ilości spółek akcyjnych. W tych 25% spółek kapitały własne wynoszą 2.602.000.000 — a zaangażowanego kapitału obcego mamy tam 1.740.000.000.

W spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością mamy podobny układ i tej kategorii spółek mamy 35 o 85%-ach kapitałów obcych.

W ten sposób kapitał zagraniczny jest w przeszło 25,7% ogólnej liczby spółek, które reprezentują 61,3% majątków wszystkich spółek akcyjnych.

Natomiast te pozostałe 74,3% spółek akcyjnych, opartych na czysto polskim kapitale, reprezentują tylko 38,7% ciężaru gatunkowego. Wysoka Izba już nie raz słyszała o tym, w jakich przemysłach największej kapitałów obcych jest ulokowane. Chcę tutaj najważniejsze wymienić. Najsilniej opanowane przez kapitał zagraniczny są następujące przemysły: hutnictwo — 83%, gaz i elektryczność — 77%, górnictwo naftowe — 64%, przemysł włókienniczy: w spółkach akcyjnych — 38%, w spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością — 95% (?), przemysł chemiczny — 53%, górnictwo węglowe 50% i t. d.

Pragnę tu jeszcze zauważyć, że ośrodki dyspozycyj spółek opartych na kapitale obcym leżą poza granicami kraju.

Pytam się, czy w tych warunkach nie istnieje potrzeba przejęcia tych kluczowych organizmów gospodarczych przez kapitał polski?

W ciągu lat 17-tu t. zw. inicjatywa prywatna niewiele w tym kierunku zdziałała. I nic dziwnego. W ubogim społeczeństwie trudno było oczekiwać porwania się na takie zasadnicze i potężne przesunięcia gospodarcze, a rzecz zupełnie zrozumiała, że czynić to musi i Państwo.

Dzisiaj, gdy niektóre grupy gospodarcze starają się urabiać opinię społeczeństwa krytycznie do tych kluczowych posunięć, myślę, że *nie polska racja stanu* przez ich usta przemawia. Przejęcie wspólnoty interesów, przejęcie Żyrardowa, przejęcie elektrowni warszawskiej jest etatyzmem swoistym. Chcę stwierdzić, że jest to etatyzm płynący w pierwszym rzędzie *z pierwiastków nacjonalistycznych*, z pierwiastków państwowo-twórczych, pierwiastków, przez które młoda państwowość polska *wyzwala swoją niezależność gospodarczą*.

Chciałbym dotknąć również innego kluczowego zagadnienia, które też niemało wśród różnych, na szczęście nielicznych odłamów społeczeństwa znajduje. Chcę dotknąć tej części polityki Rządu, która jest skierowana na zabezpieczenie naszego zapasu kruszcowego, na zabezpieczenie należytego stanowiska przede wszystkim dla własnych bogactw, które w kraju posiadamy i które w kraju wyprodukować możemy. I znowu wrócę do cytat związku banków polskich. Cytaty te doskonale obrazują i dają doskonałą syntezę czasu i momentów, jakie w takich czy innych zjawiskach gospodarczych przebiegają. I tak w r. 1931 czytamy w sprawozdaniu: W dziejach bankowości rok 1931 był okresem ciężkich prób, gdyż tak silnego kryzysu, o takim powszechnym natężeniu, bankowość całego świata dotychczas nie przeżywała.

W r. 1932 czytamy: „Wszechświatowy kryzys gospodarczy, który w r. 1931 odbijał się w formie bardzo ostrej i gwałtownej, przeszedł w r. 1932, a specjalnie w drugiej jego połowie, w fazę przesilenia przewlekłego, z pewną tendencją do stabilizacji. W ciągu dwóch lat dwie waluty, które dotychczas uchodziły za niewzruszone, angielski funt szterling i dolar amerykański utraciły dotychczasową opinię niewzruszalności.

Rok 1933. Szumnie zapowiedziana konferencja londyńska nie wydała żadnych rezultatów. W rezultacie, zamiast ułatwień w obrocie międzynarodowym, zamiast usunięcia, względnie rozluźnienia przeszkód w wymianie dóbr i walut, świat znalazł się w obliczu nowych zarządzeń restrykcyjnych, które jeszcze bardziej zamknęły poszczególne kraje w kręgu ich własnych, co raz bardziej izolowanych interesów gospodarczych.

Rok 1934. Niepowodzenie międzynarodowej konferencji ekonomicznej w Londynie rozwiało nadzieję, że międzynarodowe porozumienie może uregulować i uzdrowić stosunki walutowe i gospodarcze świata. To też w r. 1934 nie obserwujemy żadnych wspólnych działań. Poszczególne organizmy państwowe zamykały się ze swoimi kłopotami finansowymi w sobie, i własnymi siłami starały się zwalczyć trudności walutowe.

Dalej — rok 1935. Dane statystyczne biuletynu Ligi Narodów wskazują, że stosunki gospodarcze świata doznały w r. 1935 pewnej poprawy. Wartość handlu zagranicznego wzrosła, sumy te jednak stanowią 1/3 wartości handlu zagranicznego w roku 1927, przy czym na powrót do tych czasów wielkiego rozwoju handlu zagranicznego przy obecnym autarchicznym nastawieniu poszczególnych krajów liczyć nie można. Stawki celne, przepisy dewizowe, dumping walutowy, wszystkie środki są stosowane w najszerszych rozmiarach przez wszystkie kraje. Tę politykę stosują nie tylko państwa małe i ekonomicznie słabsze, ale również 3 największe i najsilniejsze organizmy gospodarcze, które decydują o rozwoju handlu międzynarodowego, a mianowicie: Imperium Brytyjskie, Stany Zjednoczone i Z. S. R. R.

To jest analiza podana przez związek banków w Polsce. Ja chcę Wysokiej Izbie przypomnieć, że w tym momencie my jeszcze nie weszliśmy na drogę należytej ochrony i pieniądza i naszego obrotu zewnętrznego. I w bilansie handlowym, który wykazywał od r. 1931 drogą wielkich wysiłków nadwyżkę, stopniowo nadwyżka ta maleje. Jeżeli w r. 1931 mieliśmy w bilansie handlowym plus 411.000.000, to w r. 1935 ten plus układa się tylko na 64.000.000, a przecież bilans handlowy jest jedną z głównych składowych bilansu płatniczego i ten niedobór, który dotychczas w bilansie płatniczym był wyrównany przez silnie aktywny bilans handlowy, musiał być pokrywany z innych źródeł i rezultat jest taki, że gdy na 31 grudnia 1934 r. mieliśmy w Banku Polskim zapas złota 503 miliony, to na 31 grudnia 1935 r. mieliśmy zapas złota 444 mil. Czy w tej sytuacji mieliśmy prawo nie sięgać do bardziej zasadniczych posunięć? Mnie się wydaje, że były one koniecznością, koniecznością, która, stwierdzam, nawet została zapóźno zastosowana. I dzisiaj, gdy słowa krytyki tych posunięć w tym czy innym środowisku się rozlegają, to mam wrażenie, że bez istotnej znajomości faktycznego stanu gospodarczego. Wiem i rozumiem, że dla zwolenników i wyznawców liberalizmu gospodarczego ciężko jest się z tym pogodzić, że są jeszcze próby wznawiania dyskusji i nawoływania do powrotu do metod liberalizmu, ale pytam się, czy my, kraj młody, możemy wrócić do zasad liberalizmu wówczas, gdy kraj klasycznego liberalizmu, Anglia, zeszedł z tej drogi?

Organizm nasz po przeszło stuletnim rozczłonkowaniu politycznym i gospodarczym musi przede wszystkim okrzepnąć i musi odbudować wszystkie te elementy życia gospodarczego, które dotychczas wbrew wszelkiej logice w niedorozwoju były. Dopiero gdy będziemy mogli stanąć do walki konkurencyjnej, jak równi z równymi, wówczas dopiero może wolno nam będzie pomyśleć o powrocie do liberalizmu klasycznego, o ile takowy wogóle jeszcze na świecie w swej klasycznej formie formie istnieć będzie.

Jan Rybczyński

O program gospodarczy

II.

Inna droga — znacznie trudniejsza — to droga **gospodarki planowej**, droga organizacji maksymalnego wysiłku pracy, jako jedynego naszego bogactwa dla tworzenia — bezpośredniego, bez zwłoki i bez marnotrawstwa — nowego kapitału rzeczowego. Kryterium będzie tu rentowność społeczna, maksymalny wzrost dochodu społecznego. Planem będzie tu tworzenie takich inwestycyj, które, bezpośrednio lub pośrednio, dadzą największe podniesienie produkcji, a zatem i dochodu społecznego, które dadzą możność dalszego najszybszego tworzenia nowych urządzeń, stwarzających maksymalne zatrudnienie. Z jednej więc strony — zwiększenie części dochodu, przeznaczonego na kapitalizację, z drugiej strony — skoncentrowana dyspozycja tą kapitalizacyjną częścią dochodu społecznego, według planu, opartego na ustalonej hierarchii potrzeb i celów. Czy to pierwsze ma oznaczać kapitalizację kosztem konsumpcji, — o tym niżej. Co do drugiego — to konsekwencją jest przede wszystkim związany w jedną całość społeczny system kredytowy: **Kasy komunalne**, ale nie będące bynajmniej „kasami" samorządów, wydatkującymi pod ich dyktandem; **spółdzielnie kredytowe** — zespołów rolniczych, czy rzemieślniczych, czy pewnych zespołów branżowych przemysłu, — oparte o centrale, będące bankami społeczno-spółdzielczymi, wreszcie **banki państwowe**. Cały ten system, odpowiednio uzgodniony pod względem terenu i zakresu działania, jak i rodzaju operacyj, musi alimentować inwestycje według ogólnego planu i według ogólnych kryteriów. **Plan inwestycji wytwórczych** (w zakres których będą wchodzić i inwestycje, ułatwiające obrót wytworów) musi być ściśle zespolony z **planem inwestycji publicznych** nie tylko pod względem techniczno-gospodarczym, ale również pod względem finansowym. Cała suma, idąca ze źródeł kredytowych (lokaty oszczędności, lokaty rezerw kasowych przedsiębiorstw) oraz ze źródeł podatkowych, musi być celowo dzielona — może nawet z pewną elastycznością w wykonaniu — między tworzenie aparatu gospodarczego kraju i uruchamianie korzystających z tego aparatu komórek wytwórczych. Oczywiście, obok inwestycji, finansowanych z zewnątrz, temu samemu planowi i tym samym kryteriom musiałyby podlegać inwestycje, czynione bezpośrednio we własnym zakresie przez poszczególne warsztaty gospodarcze. Tutaj wyniknęłaby trudność w stosunku do odcinka prywatnego: no, ale przy odpowiedniej kontroli bilansów, albo — lepiej — środkami czysto gospodarczymi, np. odpowiednią polityką cen, możnaby i tę sprawę uregulować.

*

Wymienione zostały dwa źródła: 1) **kredytowe** — z oszczędności konsumcyjnych poszczególnych ludzi, z nadwyżek dochodów z produkcji nad jej kosztami (zysków), z rezerw przedsiębiorstw na wydatki przyszłe — wszystko to w drodze dobrowolnej lub przymusowej, w formie wkładów bezpośrednich, czy lokat w obligacjach, doprowadzane do publicznych (społecznych) instytucji finansowych, względnie kas państwowych, 2) **podatkowe**. Czy nie wchodzą w grę źródła inne? Szczególnie — kapitały zagraniczne i kredyty instytucji emisyjnej? albo — powiedzmy — inflacja?

Kapitały zagraniczne, bezpośrednio czy pośrednio (via banki krajowe, via kapitały żydowskie, via wierzytelności uprzywilejowane) mają gestię nad ogromną większością przemysłu i np. hutnictwo dopiero ostatnio z tego panowania wyswobodziło się. Taki stan faktyczny decyduje w dużym stopniu o polityce w stosunku do kapitału zagranicznego, który nie powinien umacniać dalej swego stanu posiadania, zwłaszcza w inwestycjach kluczowych dla gospodarstwa, i te właśnie w pierwszym rzędzie będą musiały być realizowane.

Zresztą, międzynarodowy obrót kapitałowy jest w dalszym ciągu jeszcze zahamowany, a chętny do lokat mógłby być dziś tylko kapitał „kolonialny". Gdy nadejdzie moment, że kapitał zagraniczny zacznie się już angażować na zewnątrz — współpraca jego z polskim życiem gospodarczym w pewnej formie byłaby bardzo pożądana, i to z obopólnym interesem. Gdy potrafimy ruszyć mocno akcję uprzemysłowienia, gdy gospodarka nasza wykazywać będzie silną dynamikę, dobre wyniki i ostre tempo rozwojowe — kapitał zagraniczny będzie miał i zaufanie i chęć współpracy. Chodzi o jej formę. Formą tą może być z jednej strony **kredyt towarowy**, odnawiany, a poza tym rosnący w miarę przewidywanego wzrostu obrotu towarowego z zagranicą. Formą tą może być również długoterminowy kredyt obligacyjny. Wchodzą tu w grę obligacje państwowe, samorządowe, przemysłowe, instytucyj kredytu hipotecznego itp. Możnaby jeszcze mówić i o jakichś operacjach towarowo-kredytowych na specjalne inwestycje. Kapitaliście kredytującemu możemy dać dobre warunki i stosunkowo duże oprocentowanie, gdyż dopływ kredytów będzie nam się opłacał nie tylko przez bezpośrednią produktywizację, ale i przez ułatwianie kapitalizacji wewnętrznej, a także przez umożliwianie — dewizowo — niezbędnego importu.

*

Dotykamy tu tematu bardzo poważnego — tematu, wysuwanego zwłaszcza przez dewaluacjonistów i liberałów niemal na czoło zagadnień gospodarczych Polski, mianowicie kwestii obrotu towarowego z zagranicą i ściśle związanego z tym zagadnienia mocnego włączania gospodarki polskiej w gospodarkę światową, czy też autarkizacji gospodarki polskiej.

Ewolucja od gospodarki światowej do gospodarki narodowej zaczęła się od długiego już czasu, a doznała tylko wzmocnienia przez wojnę, następnie zaś jeszcze silniej — po krótkim okresie jakby nawrotu — w czasie kryzysu. Przed tym ustalił się był pewien **międzynarodowy podział pracy**, oparty na warunkach naturalnych, w ten sposób, że kraje przodujące (posiłkujące się także koloniami) urządziły swoje gospodarstwa tak, że mogły interes gospodarki międzynarodowej utrzymywać jako interes naczelny, przy czym istniały jeszcze na świecie ogromne tereny ekspansji. Postęp techniczny (przenaszalny — w odróżnieniu od warunków naturalnych) zmienił podstawę światowego podziału pracy, a poza tym innej wagi i siły zaczęły nabierać interesy narodowe: **polityczny i społeczny**. Ponadto — wymogi gospodarcze obronności, wobec zmiany charakteru wojny, stały się zupełnie inne — nie tylko w zakresie bezpośrednim, ale i pod względem ogólnego potencjału gospodarczego kraju. Zwyciężyły więc interesy narodowe nad międzynarodowymi, choć niewątpliwie powoli ewolucja wytworzy nowy międzynarodowy podział pracy i na jego podstawie obrót towarów, kapitałów i ludzi.

Polska, choćby przez swoje położenie geopolityczne, choćby przez ogromne zapóźnienie w rozwoju w czasie zaborów — **musi uznać przewagę interesów narodowych** i musi dążyć do rozwoju za wszelką cenę samodzielności gospodarczej. Lecz **samodzielność — to nie znaczy samowystarczalność**, to nie znaczy autarkia. Autarkii nie może Polska pragnąć w żadnym razie, bo — aczkolwiek znajduje się w lepszym położeniu od niektórych państw, nie posiadających w dostatecznej ilości nawet i żywności — jednak brak jej wielu podstawowych surowców, a poza tym obecnie, gdy ma się szybko uprzemysławiać, musi sprowadzać z zagranicy przedmioty urządzeń fabrycznych, których jeszcze nie wytwarza, albo wytwarza w niedostatecznej ilości. **Polska potrzebuje importu, i dlatego jest jej potrzebny obrót zagraniczny.**

Inne państwa, wysoce uprzemysłowione, posiadające już zasadniczo nasycony rynek wewnętrzny, mają inne racje w stosunku do obrotu zagranicznego, mają interesy gospodarcze, idące w kierunku gospodarki światowej, w kierunku specjalizacji w skali międzynarodowej, bo potrzebują ekspansji, gotowe wzamian przyjąć jakieś specjalne towary, mogące rozszerzyć wachlarz, urozmaicić i podnieść jeszcze poziom ich konsumcji wewnętrznej. U nas rynek wewnętrzny jest bardzo niedorozwinięty, konsumcja bardzo jeszcze uboga co do jakości i skali, stąd też rynek wewnętrzny jest w Polsce centralnym zagadnieniem.

Ale że import jest konieczny, musimy prowadzić eksport, bo gdybyśmy nawet import pokryli kredytem, to w przyszłości kredyt ten eksportem będziemy musieli spłacać. Aby więc importu nie uszczuplać, ale — przeciwnie — wybitnie go wzmagać, musimy z jednej strony starać się ulepszać nasz bilans płatniczy (na odcinku żeglugi, tranzytu, turystyki itp.), z drugiej zaś rozwijać eksport.

Jak więc **zagadnienie importu** jest właściwie wtórne w stosunku do wewnętrzno-gospodarczego zagadnienia, wiąże się bowiem z programem inwestycyj i uprzemysłowienia — tak samo wtórne jest i zagadnienie eksportu, które rozwiązywać będzie można w ramach realizacji zadań wewnętrznych, postawionych produkcji i

wymianie: uszlachetniania, podnoszenia jakości, rozszerzenia wachlarza produkcyjnego, zwłaszcza na te gałęzie, które posiadają w Polsce specjalne warunki prosperacji, organizacji podaży itp.

Import musi być tani i racjonalny, musi być przede wszystkim **surowcowo-inwestycyjny**, i to z wyłączeniem tych surowców, których produkcję możemy rozwinąć, lub które możemy zastąpić krajowymi (zastąpienie to musi się gospodarczo kalkulować, ale postępy techniki mogą tu jeszcze wiele zdziałać również i w stosunku do gospodarczej kalkulacji). **Eksport** nie może być forsowany bezkrytycznie, np. do tego stopnia, żeby uzyskanie dzięki niemu złotówki dewiz dodatkowo kosztowało Polskę złotówkę. **Obrót towarowy** wymaga więc i tu regulacji. **Regulacja**, w formie sformalizowania i zbiurokratyzowania — jest zabójcza. Mogłaby być tu więc tylko mowa albo o **monopolizacji obrotu** — monopolizacji, ujętej w formę handlową najwyższego rzędu, albo o **organizacji obrotu** (według rodzajów towarów, ewent. i według krajów), która by dźwigała ciężar regulacji, pozostawiając swobodę i popierając wszelką twórczą w tym zakresie inicjatywę.

*

Ale rozpisaliśmy się na temat uboczny, który wyniknął z rozważania, czy zagranica może być **źródłem finansowania** programu inwestycyjnego. Drugie pytanie, które jednocześnie postawiliśmy, dotyczyło kredytu instytucji emisyjnej, jako źródła finansowania programu inwestycyjnego. Chodzi więc tu w gruncie rzeczy o kwestię tworzenia dodatkowej siły nabywczej, a więc posunięcie o **charakterze inflacyjnym.**

Są zasadniczy przeciwnicy wszelkiej tzw. inflacji, twierdząc, że nigdy nie da się jej utrzymać w granicach zamierzonych, że inflacja, raz pchnięta, toczy się następnie jak po równi pochyłej, zamieniając się po krótszym lub dłuższym czasie w hiperinflację z jej wszystkimi klęskowymi skutkami. Wydaje się, że twierdzenie to nie jest słuszne. Ciągle wahamy się między inflacją i deflacją i często dopiero ex post wykrywamy, jakie w danym ubiegłym okresie panowały tendencje. Jeśli zaś chodzi o świadome i celowe rozszerzanie kredytów, to jego dodatnie czy ujemne skutki, a także możność utrzymania go w określonych ramach — zależy od tego, w jakim okresie i w jakich warunkach jest ono stosowane, a także na jakie cele jest bezpośrednio obracane i — co najważniejsza — czy wywołuje rzeczywiście zamierzone procesy. Pamiętajmy przy tym, jaką rolę np. w budowie prosperity amerykańskiej wywołało tworzenie sztucznych kredytów.

Rozszerzanie kredytów było u nas w poprzednich latach stosowane; szło ono na finansowanie deficytów budżetowych, a via deficyty na konsumcję, wywoływało następnie upłynnienie rynku, z czego korzystano jednak dla tezauryzacji: oczywiście, nie mogło to dać dodatnich skutków.

Inną rolę może odegrać **rozszerzenie kredytów** dla antycypacji przyszłej kapitalizacji. Jeśli dla inwestycyj potrzebne jest jak najszybsze tempo kapitalizacji, to możemy je racjonalnie wzmocnić, „nakręcić", przez odpowiednią politykę kredytową. Jeśli rozszerzymy kredyty (powiedzmy np. przez zakup papierów przez instytucję emisyjną, lub pożyczki tej instytucji na zastaw papierów, lub dyskonto jakichś „weksli" pracy — jak w Niemczech), na sfinansowanie inwestycyj (zwłaszcza tzw. produkcyjnych), to pieniądze te w szybkim obiegu przejdą przez szereg produkcyj i wytworzą w dochodach przedsiębiorstw i oszczędnościach pracowników nową równoważną masę kapitalizacyjną, która wróci do aparatu kredytowego w postaci lokat (częściowo do kas państwowych w postaci podatków). Jeśli więc taki zabieg nakręci tylko obroty gospodarcze i nakręci proces kapitalizacyjny, odegrać może rolę pierwszorzędną, jako pomocnicze źródło finansowania inwestycyj. Jeśli jednak będzie on spaczony, jeśli będzie wywoływał zwyżkę cen (przy powyższym rozumowaniu niedopuszczalną) i tezauryzację w tej lub innej postaci, to musi być automatycznie zaniechany. Powstrzymanie zabiegu, tj. niekredytowanie dodatkowego tworzenia nowych warsztatów, zawsze jest możliwe; natomiast finansowanie inflacyjne deficytów budżetowych lub zatrudnienia na robotach publicznych może stwarzać sytuacje przymusowe i tendencję do ciągłości zabiegów — bez względu na skutki.

*

Przypomnijmy sobie jednak, że ostatecznym właściwym źródłem finansowania wielkiego programu gospodarczego będzie **wysiłek kapitalizacyjny** pracy. Otóż, jak go wydobyć?

Przede wszystkim jako warunek podstawowy — (nie tylko w przedsiębiorstwach uspołecznionych) — zmienione musi być we wszelkich warsztatach **stanowisko pracy** — z towaru na współczynnik produkcji — przez udział w dyspozycji (np. rady zakładowe), przez poważny głos w samorządzie gospodarczym, przez udział w wynikach pracy przedsiębiorstw.

Należałoby początkowo pójść drogą sowiecką, czy niemiecką, choć o wiele mniej daleko. I tu byłaby właśnie ofiara kapitalizacyjna pracy, która musiałaby godzić się na razie poprzestać na obecnym poziomie dochodów jednostkowych, żeby tylko maksymalnie wzmóc część kapitalizacyjną dochodu społecznego. Wysuwają się tu dwa dopełnienia: po pierwsze—ogólna suma zarobków rosłaby na skutek wzrostu liczby pracujących i przechodzenia z częściowego na pełne zatrudnienie, a po wtóre — musiałyby odrazu być podniesione niektóre płace, mianowicie znajdujące się dziś poniżej wszelkiego minimum wegetacji.

Wraz z ogólną sumą zarobków rosłaby oczywiście i suma konsumcji. Ale w tej pierwszej fazie mielibyśmy o tyle kapitalizację kosztem konsumcji, że przez niepodnoszenie zarobków jednostkowych umożliwiony byłby — przy wzroście produkcji i jej tanieniu na skutek lepszego wykorzystania warsztatów — znacznie wzmożony proces kapitalizacyjny. Oczywiście, w drugiej fazie musiałby nastąpić wzrost konsumcji przez wzrost skali dochodów, bowiem z jednej strony ostatecznym celem jest zawsze podniesienie dobrobytu, z drugiej zaś strony — dalszy rozwój produkcji musiałby znaleźć doping i ujście we wzroście konsumcji.

Może konieczny byłby tu pewien „szarwark" pracy: np. dodatkowa praca bezpłatna w określonej normie przy produkcji na cele inwestycyjne — przy jednoczesnie bezpłatnym wyzyskaniu aparatu produkcyjnego.

Wysiłek kapitalizacyjny pracy wyrazić się wreszcie musi w zwiększaniu **jakości i wydajności pracy**, bowiem mimo nadmiaru podaży pracy, a więc, zdawałoby się, braku potrzeby najoszczędniejszego nią gospodarowania — właśnie w zwiększaniu produkcyjności pracy — przez (opłacalny w danych warunkach) postęp techniczny, organizację, podniesienie jakości i wydajności — tkwi istotne źródło kapitalizacji. Nawiasem mówiąc, traktowanie wydajności po stachanowsku, byłoby zbrodnią: nie można mówić — nawet tylko z gospodarczego punktu widzenia — o rekordach, które pracownika wyczerpywałyby w ciągu kilku miesięcy, a w najlepszym razie w ciągu kilku lat. Chodziłoby o wydajność maksymalną w sensie długofalowym, o racjonalne wykorzystanie całej energii potencjalnej pracownika w normalnym przebiegu życia. I tu więc konieczne jest planowanie — oparte na podstawach naukowych — aby uzyskać najlepszy dla danej produkcji i najlepiej wykwalifikowany dobór pracowników.

*

Ale na nasze przedstawienie i zalecenie drugiej drogi dla wielkiego programu gospodarczego Polski — **drogi planowej gospodarki uspołecznionej**, może powie ktoś sceptycznie: a jak wygląda dzisiejszy etatyzm, jak wyglądają te dziedziny, gdzie Państwo gospodaruje lub bezpośrednio ingeruje, jak wyglądają inwestycje Państwa czy samorządów? Ile jest błędnych inwestycji, tworzenia rzeczy na wyrost, rzeczy w danej chwili przynajmniej nieprzydatnych? Ile jest inwestycyj, które bez organicznego powiązania z innymi inwestycjami chybiają celu? Plan inwestycyj — to jest przeważnie ciągle jeszcze zlepek projektów poszczególnych resortów czy wydziałów — bez generalnej hierarchii, bez generalnych kryteriów. I często jeszcze dominuje moment typowych robót publicznych — robienia inwestycyj dla zatrudnienia większych skupień bezrobocia. A technika inwestycyj — ile niedołęstwa, błędów i marnotrawstwa. A jaka jest gospodarka przedsiębiorstw i urządzeń publicznych, oraz jej wyniki? Jaki brak inicjatywy (poza inicjatywą wyciąganie nowych sum państwowych na fałszywe inwestycje dla pokrycia błędnej gospodarki, przynoszącej straty)? Jakie zamazanie odpowiedzialności? Jak często gospodarka przedsiębiorstw użyteczności publicznej przez politykę wysokich opłat — dla zysku — zabija celowość i hamuje zadania gospodarcze samego przedsiębiorstwa? Jak często przedsiębiorstwa „etatystyczne" gospodarują kosztem przywilejów, monopolów lub wyzyskiwania gospodarczo z nimi związanych przedsiębiorstw prywatnych? itd., itd.

Tak — dużo racji. Ale to, co jest dziś, względnie co było dotąd — to nie jest to, co ma być, co musi być, jeśli pójdziemy tą drogą tworzenia przyszłości gospodarczej Polski. To „wczoraj", czy „dziś" — to nie jest ani etatyzm, ani uspołecznienie. To są tylko pewnego rodzaju wyczyny biurokratyczne — ze wszystkimi zresztą wadami gospodarki prywatnej. Wiele z tych wyczynów dało zresztą skutki znakomite; ale to nie zmienia postaci rzeczy. Od etatyzmu, uspołecznienia stale odżegnywano się na zewnątrz, — w istocie wstydliwie, bezplanowo, robiono coś zbliżonego do tych pojęć, przy czym najczęściej robiono to pod naciskiem pewnych konieczności. Wszak, np., jeśli chodzi o przedsiębiorstwa przemysłowe państwowe, a zwłaszcza półpaństwowe, to w du-

żym stopniu powstawały one drogą podtrzymania kredytowego chwiejących się prywatnych przedsiębiorstw, a następnie już — z konieczności — przejmowania ich pod mniej lub więcej bezpośrednią gestię. Więc nie było celowego inwestowania, tworzenia najpotrzebniejszych zdrowych jednostek wytwórczych, ale było przejmowanie jednostek chorych. Wiązanie się biurokracji z zarządem przedsiębiorstw stwarzało sztuczną sytuację dla tych przedsiębiorstw, odbijając się jednocześnie na posunięciach polityki gospodarczej.

Jeśli zaś chodzi o **politykę gospodarczą**, o regulowanie, o kierowanie życiem gospodarczym — to nie było ono dostatecznie u góry związane z jasno ustalonymi i uzgodnionymi generalnymi celami, a u dołu rozpływało się w masach formalistyki, bezduszności biurokratycznej, przerośnięte było negacją i biernością, a w rezultacie stwarzało masę hamulców i utrudnień dla procesów inwestycyjnych, produkcyjnych, czy wymiany.

Istotna **planowość** musiałaby oprzeć się o coś wręcz przeciwnego. U góry o jasną myśl gospodarczą, opartą na systemie gospodarstwa pracy — pracy, która ma być prawem i obowiązkiem zarazem, pracy, która ma być głównym czynnikiem produkcji, pracy, która ma być źródłem kapitalizacji i rozwoju gospodarczego Państwa. U dołu mają być jasno określone normy działania, możliwie proste, ściśle dostosowane do wymagań życia, w pewnym stopniu elastyczne, rozumnie wykonywane; u dołu ma być jak najdalej idące współdziałanie z każdą jednostką inwestującą, produkującą, ułatwiającą obrót.

Ujęte planowo, **uspołecznione**, mają być procesy inwestycyjne i kapitalizacyjne. Ustalony ma być jednolity system podatkowy i kredytowy. Określony ma być odcinek, zastrzeżony dla bezpośredniego działania gospodarczego Państwa, poza tym — w ramach planu generalnego i ustalonych norm regulacji — mogą z całkowitą pewnością i z pełnym uprawnieniem działać i rozwijać się zarówno warsztaty uspołecznione (spółdzielnie i inne zespoły), jak i indywidualne, jak i prowadzone przez (prawem dopuszczone) spółki różnego rodzaju.

Co do tych ostatnich dwóch grup — to jeszcze przy zastrzeżeniu, że — w ramach ustalonych norm, zapewniających czynnikowi pracy rolę współtwórcy produkcji i rozwoju przedsiębiorstwa. Jedynym kryterium, które najdalej idące współdziałanie (włącznie z kredytowaniem na cele inwestycyjne i renowacyjne) zastąpić będzie mogło likwidacją i przewłaszczeniem — będzie kryterium dostatecznej prężności produkcyjnej i inwestycyjnej. Nie można stwarzać przywilejów dla niedołęstwa, czy marnotrawstwa.

Ta druga droga oddzielić musi jak najostrzej **funkcję państwową — prowadzenia polityki gospodarczej**, kierowania całym gospodarstwem społecznym, od funkcji innej — **prowadzenia** przedsiębiorstw państwowych, które muszą być postawione na płaszczyźnie ogólnej gospodarstwa, muszą być prowadzone pod pełną odpowiedzialnością kierownictwa, a w razie ich specjalnego charakteru, dla realizacji specjalnych celów — nie pośrednio — przywilejami, ale bezpośrednio i wyraźnie subsydiowane.

*

Powie jednak ktoś: ale **doświadczenie** z dzisiejszym pseudo-etatyzmem, z dzisiejszą reglamentacją życia gospodarczego, z dzisiejszą biurokracją publiczną — czyż uprawniają do przypuszczenia, że możliwy jest taki nowy porządek, a więc czy nie jest zawodna cała druga droga? Na to odpowiedzieć można: a czy nie wiele gorsze doświadczenie jest z dzisiejszym pseudo-kapitalizmem, z dzisiejszą regulacją życia gospodarczego przez kapitały mniej lub więcej obce narodowi i państwowości polskiej, z dzisiejszą biurokracją prywatną? Musielibyśmy więc dojść do bardzo pesymistycznych wniosków. Że Polska, z odzyskaną niepodległością polityczną, odbudowana politycznie i wojskowo, nie ma — przy całej swej ciężkiej sytuacji i ciężkich warunkach — drogi wyjścia dla odbudowy gospodarczej i społecznej, dla odbudowy **niepodległości gospodarczej**.

Jeśli czynnik rozumowy uprawniałby do pesymizmu, do zwątpienia, do wegetacji bez przyszłości, a raczej z przyszłością wątpliwą, to musiałby na czoło być wysunięty czynnik wiary i woli. Lecz jeśli wiara i wola mają działać, mają przetworzyć dzisiejszą rzeczywistość, zwalczyć te piętrzące się przeszkody, i stworzyć potęgę gospodarczą Polski — to jasne jest chyba, że trzeba iść ku temu przez obudzenie wiary mas pracujących, przez obudzenie i zespolenie woli oddania się na rzecz wielkiego dzieła odbudowy i rozbudowy gospodarstwa polskiego, przez zwalczenie warcholstwa, niechęci, biadolenia, sabotażu, stworzenie polskiego czynu gospodarczego. Wszystko to jednak osiągnąć można tylko na drodze planowej organizacji wysiłku pracy polskiej — dla przyszłego jej samej dobra.

*

Dlatego decydującą w programie gospodarczym Polski jest **kwestia psychiki, kwestia człowieka**. U podstaw programu gospodarczego musi leżeć **przełom moralny**. Musi zniknąć prywata, egoizm, intryga, protekcja, korupcja, oszustwo, niedbalstwo, apatia, obłuda i zakłamanie. Każdy najdrobniejszy przejaw tych — nagminnych przed przełomem majowym, ale i dziś znowu epidemicznie występujących — chorób musi być tępiony z całą bezwzględnością. Sprawiedliwy, ale surowy bardzo musi być **Rząd Pracy** w Polsce — rząd, prowadzący — w myśl wskazań Komendanta — „wyścig pracy" dla odbudowy gospodarczej Polski, ku powszechnemu dobrobytowi. Realizatorem wielkiego programu gospodarczego musi być nowy człowiek — nie stary teoretyczny **„homo economicus"**, ale nowy, żywy, realny **„homo laboris"**.

Z KARTY ŻAŁOBNEJ

Ś. P. Władysław Przanowski

Zmarł 4.11.1937 roku dyrektor inżynier Władysław Przanowski, jeden z twórców szkolnictwa polskiego w Warszawie, pierwszy kierownik wydziału oświecenia za Rady Regencyjnej i pierwszy naczelnik wydziału programowego w ministerstwie W. R. i O. P. Pionier kierunku wychowania fizycznego przez pracę, uczył i dążył do wychowania technicznego Narodu. Organizował Polskę pracy. Jako członek grupy Lwowskiej O. M. N. na Politechnice, a później Drużyniak, z wiarą szykował wokół siebie wszystko i wszystkich do nieuniknionego jutra Polski. Kryształowego charakteru, wnikliwy i pełen intuicji pracował szczególnie usilnie w zakresie wychowania młodzieży, oddając się tej pracy z wielkim poświęceniem i umiłowaniem. Rozumiał młodzież, kochał ją, rozwijał i udoskonalał talenty twórcze. Umiał młodzieży wskazać cel, zapalić i wspólnie z nią pracować. Gorąco popierał pracę na terenie akademickim Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Całą swą duszę wkładał w problem motoryzacji, usilnie zabiegając o przygotowanie obywatela z bronią techniczną w ręku, przez kształcenie młodzieży w szkołach ogólnokształcących na tak zwanych zajęciach praktycznych. Pragnął jednocześnie rozwinąć cześć dla pracy i entuzjazm dla szczerego wysiłku wśród młodej inteligencji. Bolał nad przerostem teoretyzmu, a niedorozwojem wynalazczości i twórczości. Wierzył w twórczy element młodzieży robotniczej i wiejskiej. Otaczał więc ją szczególną opieką, w niej bowiem widział wielką ideowość, zrozumienie i dynamikę pracy. Stworzył placówkę Państwowego Instytutu Robót Ręcznych, cenioną zagranicą, skąd wypuszczał nauczycieli pełnych zapału do pracy. Śmierć zabrała Go stojącego na jej czele. Odszedł w sile wieku, żegnany szczerym żalem wszystkich. Szedł w awangardzie swej epoki, w awangardzie swego pokolenia. Dobrze się Polsce zasłużył.

J. K.

Ś. P. Halszka z Drzymuchowskich Zasztowttowa

Po krótkiej i ciężkiej chorobie odeszła z pomiędzy nas żyjących Halszka z Drzymuchowskich Zasztowttowa, człowiek prawy, towarzysz wypróbowany i wierny o sercu samotnym i mężnym.

Śmierć, która położyła rękę na tej kobiecie tak oddanej mocom życia, jak kwiat bezbronnie oddany jest palącemu słońcu, wydaje mi się dziwnie okrutną śmiercią: była w południu lat, w pełni sił, mogła żyć i pracować jeszcze długo.

Te siły radosne i prężne pchnęły ją wcześnie jako młodziutką dziewczynę, na twardą drogę pracy dla innych, ciężkiej pracy sanitarjuszki w ogniu wojny.

Były to lata: 1918, 1919 i 1920.

Słuchaczka Studium Rolniczego w Krakowie, czynna członkini Zjednoczenia na apel stanęła jedna z pierwszych do szeregu. Nie przeraziły jej żadne trudy, nie zniechęciły przeciwności. Często o głodzie i chłodzie, bez snu, w oparach krwi, wśród gorączkowego majaczenia rannych — pogodnie uśmiechnięta, energiczna, w zamierzeniach swych uparta — walczyła ze Śmiercią o dziesiątki i setki chorych nieustępliwie, zajadle, bohatersko. I zwyciężała.

Taką Ją znałam w szpitalach Rzeszowa, Przemyśla, Modlina.

Takiej wspomnienia przekazać pragnę osieroconej przez Nią córce Jej, Ewie.

Ewa Szelburg-Zarembina.

Warszawa 16 luty 1937 r.

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE

Ruch pracowniczy wobec zagadnień politycznych

Przed ruchem pracowniczym stanęło w roku ubiegłym nowe zagadnienie, czy ruch ten winien ograniczyć się ściśle do spraw zawodowych, do obrony zawodowych interesów swej grupy społecznej, czy też winien rozszerzyć skalę swego działania na inne jeszcze zagadnienia. Sprawa ta była tematem długich rozważań w lecie ubiegłego roku, kiedy delegaci urzędniczych związków zawodowych pracowników prywatnych, państwowych, i samorządowych zastanawiali się nad treścią wspólnego wystąpienia i ustalili tekst wspólnej deklaracji ruchu pracowniczego. Przeważył wówczas w sposób decydujący pogląd, że ruch pracowniczy nie może zamknąć się ściśle w kręgu spraw zawodowych nie tylko dlatego, że zazębiają się one o szerokie zagadnienia społeczne i gospodarcze i skuteczne ich poruszanie wywołuje ruch w całym organiźmie państwowym, ale także i przede wszystkim dlatego, że *ruch pracowniczy nie może być ruchem egoistycznego interesu jednej grupy społecznej.* Nie można dopuścić, aby ludzie, którzy go reprezentują i którzy z niego wychodzą, tylko te interesy grupowe widzieli przed sobą, kiedy przychodzi im w życiu zająć stanowisko wobec całokształtu spraw państwowych. W tym zrozumieniu ruch pracowniczy musi odegrać doniosłą rolę wychowawczą, *rolę kształcenia myśli społecznej i politycznej polskiej inteligencji*, szczególnie tego pokolenia, które, niezaangażowane w żadne walki partyjne, nie jest obciążone bagażem walk i uprzedzeń z dawnych czasów.

Zamknięcie przed ruchem pracowniczym tych szerokich zagadnień byłoby cofaniem się, byłoby dobrowolnym usuwaniem polskiej inteligencji pracującej od myśli, troski i poczucia odpowiedzialności za całość spraw państwowych. Byłoby marnowaniem głębokiego patriotyzmu mas pracowniczych na rzecz patriotyzmu ściśle klasowego.

10 września roku ubiegłego przedstawiciele kilkudziesięciu związków zawodowych pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych, przyjęli deklarację społeczno - gospodarczą ruchu pracowniczego, która stanowi podstawę działania Komisji Porozumiewawczej związków pracowniczych. Dekaracja ta jest wyrazem pewnych dążeń i poglądów pracowników umysłowych, jest wykładnią ogólnych zapatrywań świata pracowniczego. Deklaracja nie tylko określa stanowisko świata pracy wobec koniunkturalnych zagadnień gospodarczych, nie tylko stawia szereg bieżących postulatów zawodowych, ale równocześnie ustala *zasadnicze stanowisko ruchu pracowniczego wobec wielu strukturalnych zagadnień życia gospodarczego.*

W zakresie obrony interesów zawodowych pracowników umysłowych ruch pracowniczy stara się w miarę sił i możności naprawić te krzywdy społeczne, które na terenie pracowniczym występują nieraz bardzo jaskrawo. Wystarczy przytoczyć fakt, że w niektórych prywatnych instytucjach bankowych koszty personalne kształtują się w ten sposób, że np. 118 pracowników kosztuje łącznie zł. 40.500. podczas gdy 9 dyrektorów — zł. 42.500. W innej instytucji znowu 140 pracowników kosztuje zł. 39.800.—, 16 dyrektorów — zł. 30.800.—. Rzecz charakterystyczna, że jeżeli chodzi o redukcje czy obniżki płac, to zasady rentowności przedsiębiorstw działają prawie zawsze tylko w stosunku do pracowników, a nie w stosunku do wyolbrzymionych kosztów kierownictwa.

Na tle działalności Unii Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych w roku ubiegłym zastanowić się można, jaki jest i jaki może być sens ideowy nowego ruchu pracowniczego. Trzeba sobie przede wszystkiem zdać sprawę z tego, iż pracowniczego ruchu zawodowego nie można porównywać do zawodowego ruchu robotniczego. Ruch robotniczy dysponuje w swoich trzech centralach zawodowych elementem ideowo dość jednolitym i zwartym. W związkach pracowniczych natomiast spotykają się niekiedy ludzie o różnych poglądach politycznych, a nawet społecznych. Ten stan rzeczy sprawia, że pracowniczy ruch zawodowy nie może być i nie chce być ruchem politycznym w sensie partyjnym tego wyrażenia, nie może też i nie powinien być e k s p o z y t u r ą żadnej partii politycznej. *Ruch pracowniczy może natomiast stać się ruchem ideowo - politycznym w sensie źródła i kuźni nowych poglądów i idei. Z kuźni tej wychodzi dziś hasło oparcia polskiej państwowości na szerokich podstawach, jakie jej daje świat pracy, oparcia rozwoju mocarstwowego stanowiska państwa na programie radykalnych reform społecznych i gospodarczych.*

Ruch pracowniczy stał się też rezerwoarem sił społecznych. Dla uprzytomnienia sobie dzisiejszej siły potencjalnej tego ruchu, trzeba przypomnieć nie tylko cyfrę 200.000 zrzeszonych członków, ale również i fakt, że masa ta posiada pewne ogólne wytyczne programowe i jasno określony stosunek do spraw państwowych. *Siła ta jest mobilizowana i w każdym ciężkim i przełomowym dla Państwa momencie okaże całą dynamikę swego działania.*

Z. K.

Konto P. K. O. 11.144

NOTATNIK GOSPODARCZY

Niemiecki plan czteroletni

Z końcem października 1936 r. rozpoczęły Niemcy realizację swego słynnego już planu czteroletniego.

Prace nad realizacją tego planu są już w toku. Według zapowiedzi kanclerza Hitlera i premiera Goeringa plan ten ma na celu stworzenie samodzielności gospodarczej Niemiec. Hasło planu czteroletniego ujął premier Goering w takich krótkich imperatywnych słowach „Es gilt, Deutschland unabhängig zu machen".

Organizacja i wykonanie planu powierzone zostały — jeśli chodzi o politykę surowcową — odrębnemu urzędowi, inne zaś działy jak podział surowców, polityka przydziału rąk roboczych, produkcja rolna i tłuszczów przemysłowych, polityka cen i sprawy dewizowe — poszczególnym osobom, będącym wysokimi urzędnikami, bądź działaczami partyjnymi. Za wykonanie całego planu odpowiedziany jest sam Goering.

Już przy pierwszej analizie organizacji aparatu wykonawczego planu uderza fakt położenia specjalnego nacisku na sprawy polityki surowcowej, dla której przeprowadzenia stworzono odrębny aparat administracyjny, podczas gdy inne kwestie, nieodłącznie związane z realizacją planu, jak polityka społeczna, polityka cen, powierzone zostały tylko do prowadzenia poszczególnym osobom. Z takiej organizacji planu jedno też wynika niedwuznacznie: nowy plan czteroletni — to nie oparcie gospodarstwa narodowego niemieckiego na zasadach gospodarki planowej, jak to zrobił np. Związek Sowiecki, a jest to jedynie pewna działalność gospodarcza, obliczona wyłącznie i jedynie na to, aby gospodarstwu narodowemu niemieckiemu zapewnić potrzebne surowce przede wszystkim w drodze produkcji namiastek. Strona finansowa zagadnienia nie przedstawia też żadnej rewelacji. Oparta jest ona bowiem na dotychczasowej polityce inwestycyjno - kredytowej min. Schachta, t. j. na polityce centralizacji inwestycji nie tylko państwowych, ale i prywatnych, oraz *na ograniczeniu nadmiernych zysków poszczególnych przedsiębiorstw przez przymusowe poddawanie pod dyspozycję ministra gospodarstwa Rzeszy wszystkich wygospodarowanych zysków ponad 6% w stosunku rocznym.*

Istotną więc cechą nowego planu jest zapewnienie w miarę możności gospodarstwu niemieckiemu tych surowców, które Niemcy musiały dotychczas sprowadzać z zagranicy.

Jeśli spojrzymy na nowy plan pod tym kątem widzenia, zwraca na siebie ponadto uwagę kwestia, jakie surowce w pierwszej linii pragną zdobyć w drodze produkcji namiastek Niemcy. Czy tylko produkty potrzebne do prowadzenia przyszłej wojny, czy też i inne produkty, nie będące w bezpośrednim związku z ewentualną wojną.

Odpowiedź na to pytanie — aczkolwiek nie zupełnie wyraźna — zdaje się jednak w całym zakresie uzasadniać przypuszczenie, że raczej nowy plan ma na celu zaopatrzenie Niemców w surowce potrzebne do ewentualnej prowadzenia wojny.

Główna uwaga zwrócona jest na stworzenie produkcji środków napędnych, t. j. syntetycznej benzyny.

Już w 1935 r. z 2 milionów lekkich środków napędnych, jakie zużyło gospodarstwo niemieckie, około 925 tys. tonn, t. j. około 45%, wytworzonych było w kraju. Jak zdaje się wynikać z dotychczasowych wynurzeń poszczególnych miarodajnych osobistości niemieckich, celem planu obecnego jest zdobycie w tej dziedzinie całkowitej samowystarczalności. Wskazuje na to chociażby fakt, że kilka zaledwie dni temu wielkie niemieckie towarzystwo produkcji benzyny syntetycznej w Gelsenkirchen wypuściło emisję obligacji w olbrzymiej — nawet jak na stosunki niemieckie — sumie 55 milionów marek. Oczywiście wypuszczenie tak wielkiej emisji możliwe było jedynie za zgodą ministra gospodarstwa narodowego, gdyż w Niemczech wogóle dokonywanie inwestycyj dopuszczalne jest jedynie za zgodą ministerstwa gospodarstwa.

Oprócz benzyny, która nazywa się dotychczas w Niemczech „der groste Dewisenfresser" (największy pożeracz dewiz) uwaga twórców planu skierowana jest na fabrykację syntetycznego kauczuku. Techniczne problem ten jest już rozwiązany, opony bowiem zrobione z syntetycznego kauczuku t. zw. Buna są nawet — jak się okazało — trwalsze niż opony kauczukowe. Pozostaje jeszcze do rozwiązania sprawa kosztów, gdyż produkcja Buny dotychczas jeszcze drogo kosztuje. W tym zakresie miano jednak w ostatnim czasie zrobić duże postępy.

Dalej — metale kolorowe: chrom, ołów i cynk. Niemcy nie mają dość tych metali, ponieważ jednak produkcja syntetyczna ich jest niemożliwa, czynione są starania zastąpienia ich wogóle innymi substancjami. I tak np. chrom, który jest potrzebny do fabrykacji wysokowartościowej stali, zastąpionym ma być w tej mierze pewnym nieznanym bliżej składnikiem. To samo zachodzi odnośnie niklu. W zastępstwie białych metali ma być używana sztuczna masa żywiczna uzyskiwana jako produkt uboczny przy fabrykacji węgla.

Dalszą wielką troską nowego planu jest stworzenie namiastki tłuszczów. W tej mierze ma być rozbudowana w wysokim zakresie produkcja tłuszczów roślinnych.

Benzyna, kauczuk, kolorowe metale i tłuszcze zdają się być głównymi celami ataku planu czteroletniego, co jednak nie wyłącza możliwości zastosowania również i innych ersatzów.

Środki, jakimi zamierza posługiwać się plan czteroletni przy realizacji swych celów, są następujące: Ułatwienie ze strony państwa w formie a) przyznawania bądź ułatwiania kredytu na rozwinięcie produkcji surowca, uznanego za potrzebny dla państwa, b) uprzywilejowany przydział do takiego przedsiębiorstwa wykwalifikowanych robotników (np. już obecnie w zakresie przemysłu metalo-

wego wydano zarządzenie, że poszczególne fabryki, wytwarzające produkty mniej niezbędne nie mogą angażować większej ilości robotników, ponieważ w fabrykach pracujących w ramach planu czteroletniego odczuwa się obecnie brak wykwalifikowanych robotników - metalowców), c) partycypowanie państwa w pokrywaniu wydatków przedsiębiorstw, poniesionych na przeprowadzenie nowych eksperymentów, d) zakaz skupywania w celu niszczenia rozmaitych patentów na wynalazki, które mogą być uznane, za pożyteczne dla państwa, e) zapewnienie przez państwo poszczególnemu przemysłowcowi korzystnej ceny i zbytu przez określony czas.

Ponieważ w pierwszych latach produkcji nowego artykułu ceny jego są zazwyczaj wysokie, państwo w drodze t. zw. Wirtschaftlichkeit - Garantievertrag" gwarantuje przedsiębiorstwom odpowiednią cenę na produkty (w Niemczech wogóle ceny są regulowane przez Państwo) oraz zbyt, w ten sposób, aby przedsiębiorca nie był narażony na straty przy produkcji nowego towaru i miał przy tym zapewniony pewien — zysk.

Niezależnie od wyżej omówionych środków, które mają na celu specjalne faworyzowanie nowopowstających gałęzi przemysłu, cała gospodarka niemiecka nastawiona jest na to, aby utrzymać ceny wszystkich innych towarów oraz cenę robocizny na dotychczasowym poziomie, tak, aby z tego tytułu nie powstały dla rozwijającego się nowego przemysłu żadne niespodzianki.

Tak oto przedstawiają się po krótce główne wytyczne realizacji nowego planu.

Jest przy tym rzeczą ciekawą, że propaganda oficjalna stara się przedstawić nowe zamierzenia nie tylko jako konieczny środek samoobrony przeciwko zewnętrznemu niebezpieczeństwu, grożącemu Niemcom, nie jako sposób na zapewnienie obronności Rzeszy, ale przede wszystkim jako politykę szlachetnego wysiłku Rzeszy niemieckiej i wszystkich Niemców w kierunku przezwyciężenia przez inteligencję i pracowitość obecnych trudności aprowizacyjnych i surowcowych.

Propaganda poszła nawet i tak daleko, że w zamierzeniach twórców planu czteroletniego stara się wykazać obywatelowi niemieckiemu, że Niemcy czynią obecnie wielkie dobrodziejstwo nie tylko sobie i swym przyszłym pokoleniom, lecz także i całemu światu, gdy — jak np. w odniesieniu do nafty — zapewniają ludzkości inne surowce niż nafta, której pokłady stają się obecnie coraz szczuplejsze.

Altruizm ten byłby bardzo szlachetny, gdyby był szczery i bezinteresowny, czy jednak jest takim w istocie?

Eser

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Sytuacja dyplomatyczna

(z. d.) Wszystkie nici dyplomatyczne, snute obecnie w Europie, zbiegają się w Londynie. Nowe kombinacje na Południowo-Wschodzie Europy (Włochy — Turcja, Włochy — Jugosławia i t. d.) powstają na gruncie przeświadczenia, że angielsko - włoskie gentleman's agreement zabezpiecza wszystkie te państwa, które dotykają wód śródziemnomorskich.

Problemy Europy Północno-Wschodniej i Polski koncentrują się dookoła zagadnienia związku między bezpieczeństwem na Wschodzie i Zachodzie. Wiemy, że dla Francji są to i były zawsze dwie rzeczy nierozdzielne. Pamiętamy jednak, że w roku 1925, przy rokowaniach lokarneńskich, Francja zmuszona była ustąpić pod presją Anglii, której ministrowie byli innego zdania. Kiedy więc mowa o „nowym Locarno", znów powstaje kwestia, co powie Londyn, regulator stosunków politycznych w Europie.

Tym razem stanowisko Londynu inne jest, niż w roku 1925. W toku debaty w Izbie Gmin deputowany Henderson zapytał w dniu 3 lutego min. Edena, czy nie uważa za celowe, aby równolegle z podpisaniem nowego paktu zachodniego Niemcy podpisały analogiczne pakty z Czechosłowacją i Z. S. R. R. Min. Eden oznajmił w odpowiedzi, że rząd brytyjski nadal stoi na stanowisku, iż „postępy w rokowaniach o nowy pakt zachodni powinny doprowadzić do rozszerzenia dziedziny omówień tak, aby mogły być objęte tymi rokowaniami i inne zagadnienia, których rozwiązanie jest sprawą istotną dla pokoju Europy". Są to słowa komunikatu, wydanego 23 lipca 1936 r. po „konferencji trzech" mocarstw lokarneńskich (Anglii, Francji, Belgii) w Londynie. Należy do tego dołączyć jeszcze treść komunikatu, wydanego 11 listopada 1936 r. po rozmowach londyńskich ministrów Becka i Edena. „Skorzystano z okazji, aby rozważyć szereg punktów, związanych z proponowanym paktem zachodnim, co do którego Polska jest zainteresowana. Uznane zostało, że należy znaleźć drogę dla uwzględnienia słusznych interesów Polski w tej sprawie". Oświadczenie to, które po rezultatach konferencji londyńskiej z 23 lipca nie wniosło do sprawy Europa Zachodnia — Europa Wschodnia nic nowego, postawiło jednak nad i kropkę, o którą nam chodziło.

Sprawa niemieckich rewindykacji kolonialnych utknęła w Londynie na martwym punkcie. W Izbie Gmin wniesiono 15 lutego interpelację, wzywającą rząd do rozwiania złudzeń niemieckich, że rząd angielski dopuszcza myśl o cesji terytorialnej w koloniach. W odpowiedzi wiceminister Spraw Zagranicznych, Cranborne, oznajmił, że „rząd angielski nie ma tego rodzaju zamiaru" i że „w sprawie tej nie prowadzi żadnej dyskusji". Prasa londyńska uzupełnia oświadczenie to, wyrażając przekonanie, że w kwestii „wolnego dostępu do surowców kolonialnych" Anglia również nie podejmie z Niemcami żadnej dyskusji, o ile kwestia bezpieczeństwa europejskiego nie zostanie pomyślnie załatwiona. Powracamy więc do kwestii bezpieczeństwa. Francja widzi jedną z gwarancji pokoju europejskiego w złączeniu ewentualnego nowego paktu zachodniego z paktem francusko - sowieckim w jego obecnym brzmieniu. Niemcy kategorycznie się temu przeciwstawiają. Domagają się zmiany definicji napastnika, co oznacza faktycznie zasadniczą rewizję paktu. Stanowisko Niemiec odnośnie paktu francusko - sowieckiego unicestwia szanse zawarcia nowego paktu zachodniego. W jakim celu Niemcy zajęły takie stanowisko? — Celem wyrobienia w Londynie przekonania, że nic innego jak właśnie „prowadząca do wojny" francuska „Bündnisspolitik" uniemożliwia uregulowanie stosunków na Zachodzie, tak pożądane przez Anglię. Celem, do którego Niemcy dążą, jest więc ostatecznie oddzielenie Anglii od Francji. Jak twierdzi korespondent londyński „Le Temps'a", ambasador von Ribbentrop, rozmawiając z min. Edenem 19 grudnia 1936, „skarżył się na współdziałanie angielsko - francuskie, wytwarzające w Niemczech samopoczucie odosobnienia". Niemcy wolałyby oczywiście odosobnienia Francji.

Manewrem, obliczonym na oddalenie Anglii od Francji, było również oświadczenie kanclerza Hitlera o gotowości Niemiec gwarantowania neutralności Belgii i Holandii. Jakież to ma znaczenie? — Niemieckie samoloty bombowe, praktycznie biorąc, nie mogą zaatakować Londynu inaczej, jak przelatując nad Belgią lub Holandią. Każda inna droga byłaby za daleka. Jeżeli więc Niemcy zagwarantują neutralność tych państw, to tym samym zagwarantują bezpieczeństwo Anglii. Granice Anglii nie będą już — jak się wyraził Baldwin — leżały nad Renem. Anglia nie będzie miała powodu wiązania się z Francją. — Takie są sugestie Niemiec. Ale gotowość Trzeciej Rzeszy gwarantowania neutralności Belgii i Holandii przyjmowana jest w Londynie z wielką rezerwą. Nie zapomina się tam o „świstku papieru", jakim stała się w roku 1914 analogiczna gwarancja Drugiej Rzeszy. Tymbardziej, że i w Brukseli panuje na tym punkcie daleko idący sceptycyzm.

Wedle ogólnego przekonania, panującego na Zachodzie, będzie jeszcze musiało upłynąć wiele wody w Tamizie, zanim jakikolwiek rząd Wielkiej Brytanii uzna za możliwe rozluźnić istniejące obecnie węzły ścisłego współdziałania z Francją.

Sprawa powrotu Habsburgów

(z. d.) Żywe zainteresowanie w kołach europejskich budzą enuncjacje wiedeńskie, dotyczące ewentualnego powrotu Habsburgów. W dniu 10 lutego półurzędowa Wiener Zeitung opublikowała artykuł, zajmujący w stosunku do ewentualnego powrotu Habsburgów stanowisko bezwzględnie pozytywne. Komentując artykuł ten, pułk. Adam, szef propagandy rządu austriackiego, oznajmił, że wprawdzie artykuł Wiener Zeitung nie jest oświetleniem półurzędowym, ale w istotnych swych częściach pokrywa się z poglądami oficjalnymi.

Co ważniejsze jednak, pułk. Adam złożył oświadczenie treści następującej: „Uważam za potrzebne i celowe ustabilizować dziedzicznie najwyższy autorytet państwowy. Oczywiste jest że monarchizm w Austrii może być tylko monarchią habsburską... Przekonany jestem również, że nowe ugruntowanie monarchii w Austrii nie powinno mieć charakteru eksperymentu. Restauracja wymaga przygotowania politycznego, organizacyjnego i gospodarczego, które dalekie jest jeszcze od ukończenia". W podobnym duchu wyraził się 14 lutego kanclerz Schuschnigg, przemawiając w Bundestagu przy apelu Frontu Ojczyźnianego. Kanclerz wyraził przekonanie, że 1) Utrzymanie dawnych austriackich tradycji historycznych jest jednym z zadań „Frontu", 2) Do zadecydowania o formie ustroju austriackiego powołany jest jedynie naród austriacki i to na podstawie konstytucji, 3) Do wyrażenia swej decyzji naród austriacki powołany zostanie w odpowiedniej chwili przez rząd i Front Ojczyźniany.

Główne różnice zdań, istniejące w sprawie powrotu Habsburgów w łonie społeczeństwa austriackiego, nie dotyczą istoty rzeczy, tylko oceny chwili, odpowiedniej dla realizacji monarchi. Der Oesterreicher, organ legitymistów, pisał nie dawno, że „legitymiści nie będą tylko pilnymi współpracownikami Frontu Ojczyźnianego. Wysiłek ich będzie się również kierował ku rozpoznaniu momentu, w którym owe wszystkim znane zagraniczno - polityczne zagrożenie stanie się ostatnim, nie dającym się nie dostrzeć ostrzeżeniem, że ostatni odcinek drogi jest już przebyty i że decydująca chwila restauracji już nadeszła". Legitymiści łączą chwilę dojżenia restauracji z rozwojem zamiarów, jakie żywi odnośnie Austrii Trzecia Rzesza. Zamiary te regulowane są przez Mussoliniego. Wiadomo, że jest on — w przeciwieństwie do Hitlera — zwolennikiem powrotu Habsburgów, gdyż widzi w tym najlepszą gwarancję niezawisłości Austrii od Niemiec. Sprawa ewentualnego powrotu Habsburgów jest więc ściśle związana z dalszym rozwojem polityki włosko-niemieckiej.

W braku programu — tortury

(z. d.). Japonia przeżywa obecnie ferment, wywołany przeciwstawieniem się większości Parlamentu dążeniom armii. Wojsko japońskie dąży do dyktatury. Oczywiście łatwiej jest dążyć do dyktatury, łatwiej zawierać z hitlerowcami „pakt przeciwko Kominternowi" — aniżeli stworzyć konstruktywny program polityczny. Przyznaje to nawet prasa hitlerowska,

która widzi w armii japońskiej naturalnego sprzymierzeńca Trzeciej Rzeszy w planach antyrosyjskich. Frankfurter Zeitung, unosząc się nad dążeniami armii japońskiej nie może się jednak powstrzymać (30 stycznia) od zwrócenia uwagi, że „uczuciowe nastawienie wojska do wszystkich spraw wewnętrznych jest jednoznaczne; ale nie jest pewne, czy wojsko posiada dokładny program działania. Ostatnie wydarzenia dowiodły, że większa część opinii publicznej zwróciła się przeciwko wojsku. Czuje ono samo brak oparcia; dlatego zrodziła się w nim myśl utworzenia partii, która by niosła w lud myśli wojska i jego przyjaciół".

Jak dotychczas próby wojska stworzenia nowej partii celem pozyskania społeczeństwa dla idei imperialistycznych spełzły na niczym. Rezultatem tego był właśnie upadek rządu Hiroty, opartego o wojsko. Rząd Hiroty obalony został przez Parlament. A jak rząd walczył z Parlamentem w czasie wyborów w roku 1936? — Jeden z członków Izby wyższej, Kisziszi Kokubo wyjaśniał 16 lutego, że „niewygodnym" wyborcom... pompowano wodę do nozdrzy, albo przypalano ich żelazem! Kubuko twierdzi, że sam ulegał tym torturom. Widzimy więc, że sfery, walczące w Japonii z „przedstawicielami zgniłej demokracji Zachodu", wyznają zasady: choćby i tortury, byle tylko do dyktatury! O program polityczny mniejsza.

O NAS U OBCYCH

»Okręg Centralny Sandomierz«

Sprawa planowego — w ramach zapowiedzianej przez wicepremiera Kwiatkowskiego „czterolatki" — stworzenia w rejonie sandomierskim t. zw. „Okręgu Centralnego Sandomierz" wywołała w opinii zagranicznej zrozumiałe poruszenie. Duże zainteresowanie dla spraw, z tym zagadnieniem związanych, objawiła opinia niemiecka i gdańska, zgodnie podkreślając w swoich rozważaniach nie tylko znaczenie gospodarcze planowych inwestycji, lecz również ich walory strategiczne.

Der Danziger Vorposten (nr. 37 z 13.2) zwraca w swym artykule na temat O. C. S. naasamprzód uwagę na stronę strategiczną planowanych inwestycji gospodarczych, która miała — według cytowanego pisma—wpłynąć decydująco na wybór miejsca. Polski przemysł zbrojeniowy jest w chwili obecnej ulokowany na zachodzie kraju, szczególnie na terenie Śląska, a więc blisko granicy, co było przedmiotem poważnych trosk polskiego sztabu głównego. Tymczasem rejon sandomierski, leżący mniejwięcej w połowie drogi między Warszawą a Krakowem, posiada położenie centralne, gwarantujące ochronę przed nagłym atakiem z zewnątrz. „Der Danziger Vorposten" przypomina tu głosy prasy polskiej, stwierdzające, że w przeszłości historycznej okolice Sandomierza tylko w małym stopniu były terenem działań wojennych. Dochodzi jeszcze — zdaniem pisma — doniosły dla całości planowanej imprezy fakt, że ludność tego obszaru jest w ponad 90% polska.

Również i ze względu na stosunki wewnętrzno - krajowe wybór miejsca pod O. C. S. posiada niepoślednie znaczenie. Oto nowy okręg przemysłowy stanowić będzie pewnego rodzaju pomost między Polską Zachodnią, a stojącym na niższym poziomie kulturalnym i cywilizacyjnym wschodem kraju, będzie łagodził różnice, zarysowujące się jeszcze dzisiaj, pomiędzy poszczególnymi dzielnicami i przyczyni się do ujednolicenia oblicza etnograficznego kraju.

Rozważania swoje kończy „Der Danziger Vorposten" następującymi uwagami:

„Kwiatkowski jest właściwym twórcą portu gdyńskiego. Sprawa z Gdynią powiodła mu się dlatego, że umiał on pozyskać dla swych planów cały naród. W chwili obecnej rodzi się kwestia, czy również i teraz uda się mu uzyskać dla nowych planów pomoc ze strony całego narodu... Rząd Polski przystąpi niewątpliwie z całą energią i zapałem do realizacji swego wielkiego planu, znajdując najprawdopodobniej poparcie ze strony większości narodu polskiego. Przekonanie bowiem, że jakiejś rzeczy życzy sobie armia i że rzecz ta wynika z potrzeb obronnych kraju oraz ze stanowiska Polski w Europie, wystarczy, aby mogła udać się powszechna mobilizacja energii narodowej narodu polskiego. Ta energia narodowa oraz możliwości materialne muszą jednak zachować między sobą pewną równowagę, aby plan się powiódł. Poza tym naprawdę niezwykły musi być optymizm polskiego wicepremiera, by przystępować do planowanego dzieła z takimi środkami, jakimi w chwili obecnej dysponuje Polska".

*

Wyczerpująco omawia plan wicepremiera Kwiatkowskiego również i królewiecka **„Konigsberger Allgemeine Zeitung"** (nr. 67 z 10.2), podkreślając w swoich rozważaniach — obok gospodarczej — także i strategiczną wartość O. C. S., a przede wszystkim fakt, że położenie rejonu sandomierskiego, mimo odległości 200 km od granicy niemieckiej i 300 km od granicy sowieckiej, jest w całym kraju najlepsze, tym bardziej jeszcze, że od południa ochronę daje mu masyw Karpat. Rozwój okręgu sandomierskiego — powiada cytowany dziennik — będzie się odbywał kosztem innych ośrodków przemysłowych, szczególnie tych, które leżą nad granicą. Dziennik wysuwa tu przypuszczenie, że należy się liczyć z przeniesieniem szeregu przedsiębiorstw z Górnego Śląska do nowego, centralnego okręgu przemysłowego, który zostanie otoczony specjalną opieką.

„Jeżeli wicepremier Kwiatkowski— kończy „Konigsberger Allgemeine Zeitung" — przypomniał przy przedstawianiu swego planu o Odyni, to miał on w tym swoje wyrachowanie. Otóż Gdynia stała się najbardziej widomym wyrazem poczynań polityczno-gospodarczych odrodzonej Polski. Dla młodego pokolenia polskiego, które za swój obowiązek uważa poświęcać się życiu gospodarczemu i przygotowywać się do zadań kolonizacyjnych, Gdynia stała się po prostu symbolem. W chwili obecnej cała energia narodu ma zostać skierowana na zagadnienie uprzemysłowienia Sandomierza. Zadanie to jest nieco trudniejsze, gdyż nie daje się ono dokładnie określić, jak to miało miejsce z budową portu. Wtedy to wchodził jeszcze w rachubę potężny impuls narodowy pod postacią woli i chęci uniezależnienia się od Gdańska. Niemniej jednak należy się spodziewać, że sprawa uprzemysłowienia trójkąta Radom — Kielce — Sandomierz zostanie potraktowana jako sprawa pilna, tym bardziej, że nie odgrywają w niej roli tylko momenty natury gospodarczej".

PRZEGLĄD PRASY

Januszowe oblicze stosunku Niemiec do Sowietów

Stosunki niemiecko - sowieckie układają się nad wyraz zagadkowo. Jeżeli bowiem z jednej strony oficjalne czynniki niemieckie organizują od czasu do czasu wprost orgiastyczne nagonki na Sowiety, to z drugiej strony, w tym samym czasie, wiążą się te same czynniki ścisłymi i daleko idącymi więzami gospodarczymi ze Sowietami. Nawiązuje do tej zagadkowej, janusowej, polityki Niemiec w stosunku do Sowietów **Kurier Warszawski** (Nr. 45 z 14.2), powołując się na świadectwo polityków francuskich (Bardoux, Berenger), którzy z głębokim zainteresowaniem śledzą poszczególne etapy rozwojowe tych bądź co bądź dziwnych stosunków między dwoma państwami.

Weźmy np. dla przykładu lata ostatnie.

„W biegu r. 1934 Stalin spłaca Hitlerowi dług 600 milionów marek. Berlin proponuje wtedy odnowienie pożyczki na warunkach korzystniejszych. Podpisano też w kwietniu r. 1935 odpowiedni kontrakt. Poczynając od stycznia r. 1936 bankier niemiecki, lubo sam w srogich tarapatach, raz po raz proponuje klientowi rosyjskiemu nową transakcję pożyczkową.

Coś niepospolitego wciąż się dzieje: oto np. w marcu r. z. w Monachium Führer piętnuje pakt transusko - sowiecki, jako grzech główny, a w miesiąc później, t. j. w końcu kwietnia, ta sama Rzesza która narzeka na swą materialną niedolę, udziela Stalinowi kredytu 200 milionów marek. Albo: w Norymberdze Hitler (pół roku temu) rzuca hasło walki z komunizmem; prawie jednocześnie zaś w Królewcu otwarto „targi wschodnie", mające na celu wzmożenie stosunków handlowych niemiecko-rosyjskich. Jeszcze kilka dni i oto ponowne rozmowy między Berlinem i Moskwą na temat nowej pożyczki, tym razem 300-milionowej, z której 40 proc. miałoby być poświęcone... na zbrojenia wojskowe."

Uwagi swoje kończy „Kurier Warszawski" następująco:

„Niejeden z czytelników dałby dobrych parę groszy za możność przysłuchania się rozmowie p. Ribbentropa z lordem Halifaxem.

— Wszystko zrobimy dla pokoju, my, urodzeni pacyfiści, zrobimy wszystko dla pokoju, byleby tylko bez tych przeklętych Sowietów, które trzeba wygnać z życia międzynarodowego — prawi p. Ribbentrop.

A lord Halifax na to wyciąga z kieszeni notatkę, zawierającą spis kontraktów niemiecko - sowieckich, podpisanych jeszcze w ostatnich tygodniach, już po ogłoszeniu przez Hitlera antybolszewickiej wojny krzyżowej. I dziwi się, czytając, że nawet dzieło Stresemanna: traktat w Rapallo nie został przez Niemcy wypowiedziany.

Ciekawe rozmowy. Ciekawe czasy."

Co Hitler dał Niemcom nowego?

Na to pytanie daje odpowiedź Jerzy Rogowicz na łamach **Kuriera Warszawskiego** (nr. 42 z 11.2)), pisząc co następuje:

„Dał to, czego nie w żołądku i nie w myśli, ale w całej strukturze psychicznej narodowi temu najbardziej zawsze brakowało: dał mu ideową syntezę. Bo Niemiec zawsze operował doktrynalnymi wycinkami jakiejś całości ideowej. Były to ideologie cząstkowe nie tylko przez swój zasięg, zamknięte z reguły na terenie jakiejś klasy społecznej, skoncentrowane w praktyce często w obrębie tego czy innego kraju niemieckiego, były jednak przede wszystkim zespołem niektórych tylko wniosków, z jakiegoś zasadniczego założenia."

Wychodząc z takiego założenia, ideologie te zatrzymywały się jednak na analizie, która w praktyce dawała bez syntezy wynik zawsze mniej, czy więcej częściowy.

„Słabość wszystkich właściwie ruchów masowych niemieckich tłumaczyć należy tym, że były one analitycznymi fragmentami. Taki był niemiecki socjalizm, taki był komunizm, taki był nacjonalizm Tirpitzów, Westarpów, a potem Hugenbergów. I dlatego one wszystkie tak szybko zostały zlikwidowane."

Tymczasem

„Hitler dał po raz pierwszy w Niemczech szeroki syntetyczny system ideowy. Dlatego zwyciężył. I dlatego trwa."

Polsko-niemieckie stosunki handlowe

Jak stwierdza **Kurier Poznański** (nr. 69 z 13.2) głównymi utrudnieniami w zakresie polsko - niemieckich stosunków handlowych są przede wszystkim:

„nie możność zapłacenia przez

Niemcy towarów, zakupionych w Polsce, z powodu braku dewiz obcych. Zobowiązania niemieckie z tytułu importu polskiego wzrastają z miesiąca na miesiąc, osiągnąwszy poważną cyfrę 500 milionów złotych. Niestety, mało jest widoków na uregulowanie przez Niemcy tego długu w bliskiej przyszłości."

Poza tym

„Cały szereg towarów niemieckich jest w danej chwili za drogi dla polskiego konsumenta, który może obecnie kupować te same artykuły po cenie daleko tańszej w krajach, w których dewizy uległy dewaluacji. Rząd polski... zaproponował miarodajnym czynnikom niemieckim ustalenie specjalnych cen eksportowych dla Polski, spotkał się z kontrpropozycją rządu niemieckiego również obniżenia cen na produkty polskie. Ze względu jednak na to, że Niemcy kupują w Polsce przeważnie produkty rolne, których ceny są już i tak bardzo niskie, nowe obniżenie cen nie może być brane pod uwagę."

Pismo konkluduje więc:

„Sytuacja stosunków handlowych polsko - niemieckich jest, jak wynika z powyższego, bardzo trudna i trudno tu mówić o rozszerzeniu tych stosunków... Rozwiązanie problemu nie leży w ramach traktatu handlowego, lecz jest daleko więcej zależne od przyszłej polityki monetarnej obu państw."

Na wysokie ceny niemieckich produktów przemysłowych uskarża się — jak to podkreśla **Codzienna Gazeta Handlowa** (nr. 32 z 10.2) — również zagranica, zwłaszcza w tych wypadkach,

„gdy istnieje układ clearingowy i gdy kraj odbiorczy jest niejako zmuszony praktycznie do przyjęcia produktów niemieckich. Tak np. podniesiono ostatnio ze strony tureckiej podobne skargi i to właśnie w okresie — gdy po niedawnej wizycie dra Schachta w Ankarze, przygotowano się do ożywienia wzajemnej wymiany towarowej między obu krajami. Należy jednak zaznaczyć, że ze strony niemieckiej odrzucono kategorycznie twierdzenie o zbyt wysokim poziomie cen niemieckich."

Zbrojenia zbrojenia...

Ilustrowany Kurier Codzienny (nr. 44 z 12.2) zwraca uwagę na to, że organizowana ostatnio na terenie Niemiec akcja zbierania i użytkowania odpadków stanowi pewnego rodzaju manewr taktyczny, mający odwrócić uwagę zagranicy od istotnych, za tą akcją kryjących się, planów niemieckich. Spotykane w związku z tym ostatnio dość często w opinii polskiej przekonanie o niedostatku, panującym w Niemczech, świadczy — zdaniem pisma —

„o grubej nieznajomości stosunków niemieckich i o krótkowidztwie nie zdolnym ująć rzeczywistego obrazu. Czyż można mówić o nędzy, gdy się buduje autostrady i kupuje samochody? Cała ta... oszczędność i oczyszczanie śmietników — to przecież tylko dalszy ciąg planowej, systematycznej polityki zbrojeń, którą Trzecia Rzesza prowadzi od chwili objęcia rządu przez Hitlera. Społeczeństwo w państwie totalnym, które postanowiło przeobrazić się w obóz wojenny, winno być stale w pogotowiu i mieć wszystko zawczasu zorganizowane. Społeczeństwo już w czasie pokoju winno się przygotować do gospodarki wojennej."

Polonia (nr. 4428 z 11.2) porównuje stan zbrojeń Rzeszy z tym, co Polska przeznacza na okres najbliższych 4 lat. Porównanie, rzecz prosta, nie wypada dla nas wcale zachwycająco. Oto naszemu miliardowi w skali 4-letniej przeciwstawiły Niemcy w latach 1933 do 1936 okrągło 40 miliardów złotych na zbrojenia. Trzeba pamiętać, że w wydatkach tych nie ma narazie skłonności zniżkowej, lecz jest, jak dotychczas, zwyżkowa.

„Oto działalność — pisze Polonia" — wcale pokaźna i zapewne obliczona nie na wydawanie pieniędzy jedynie, lecz na coś więcej, czego nawet nie ukrywa się zbytnio, bo i niepodobna ukryć."

Herriot o przymierzu polsko-francuskim

Jak donosi wychodzący w Lens polski dziennik emigracyjny **Narodowiec** (nr. 32 z 9.2), prezydent Izby, Edward Herriot, oświadczył przedstawicielowi wspomnianego pisma na temat przymierza polsko - francuskiego co następuje:

„Przymierze polsko - francuskie jest wykładnikiem nie tylko wspólnych a wiążących nas interesów politycznych. Przymierze to jest czymś znacznie większym. Jest symbolem tych węzłów duchowych, które łączą nasze oba narody od wieków. Tak trzeba rozumieć ten sojusz, służący pokojowi, bezpieczeństwu — ale także i kulturze europejskiej. I dlatego też każde zacieśnienie tych węzłów, każde podkreślenie wobec świata, że ten sojusz istnieje i ciągle obowiązuje — jest faktem, który zawsze należy witać z prawdziwą radością. Gdyby, wskutek jakiegoś nieszczęścia, te węzły, łączące Polskę z Francją, miały ulec zerwaniu lub nawet rozluźnieniu, to zacząłbym wątpić. I to nie tylko w zdrowy instynkt społeczeństw, w poczucie samozachowawcze, w siłę tradycji, ale zacząłbym wątpić w coś, co jest o wiele donioślejsze. Zacząłbym wątpić w podstawy moralności nie tylko politycznej — ale i tej zwyczajnej, ogólno - ludzkiej."

»Wzajemność« w praktyce

Nawiązując do jednego z miejsc ostatniego przemówienia kanclerza Hitlera, w którym podkreślał on, że pokojowi europejskiemu wyjdzie na korzyść, gdy państwa będą brały pod uwagę „wzajemny wzgląd na uzasadnione odczuwanie dumy i świadomości narodowej" u tych odłamów narodowych, które żyją w obcym otoczeniu. **Kurier Poznański** (z 10.2) przypomina, że strona niemiecka w praktyce dnia codziennego nie ma wcale ochoty stosować się do wskazań wodza. Pismo przypomina tu sprawę wycieczki ze Złotowa do Polski, udaremnionej przez władze administracyjne, oraz sprawę budowy liceum w Raciborzu, odsuniętą ad calendas graecas.

„Oba wypadki powyższe — pisze „K. P." — wymieniamy nie dlatego, by były one jakimiś faktami wyjątkowymi, przeciwnie, są one przejawami codziennej praktyki władz niemieckich wobec ludności polskiej po tamtej stronie granicy. Jednak przez to, że zbiegły się z oświadczeniem kanclerza Hitlera, nabierają one specjalnego posmaku i urastają do znaczenia symbolu — symbolu zasadniczej rozbieżności, jaka panuje między deklaracjami najwyższych nawet czynników oficjalnych Rzeszy, a ustosunkowaniem się władz niemieckich do mniejszości polskiej."

Pismo przypomina dalej, że położenie mniejszości polskiej w Niemczech w dalszym ciągu jest jak najgorsze.

„Pozbawiona zupełnie reprezentacji w ciałach politycznych, zarówno centralnych, jak lokalnych, degradowana przez celową akcję gospodarczą i osadniczą władz niemieckich do poziomu nowoczesnych pariasów, ogałacana systematycznie z możności używania języka ojczystego już nie tylko w urzędzie czy szkole, ale nawet w kościele (stałe kasowanie nabożeństw polskich na Warmii) — ludność ta najwięcej mogłaby powiedzieć, jak w życiu codziennym takiego Śląska Opolskiego, Pogranicza, Kaszub Pruskich, Warmii, Mazur czy Powiśla wygląda „wzgląd na uzasadnione odczuwanie dumy i świadomości narodowej".

Przedstawiając dalej ułatwienia, z jakimi polskie władze państwowe idą do mniejszości niemieckiej w Polsce, i porównywując ten idealny wprost stan rzeczy po naszej stronie granicy z niemożliwymi warunkami życia po stronie drugiej, pismo zapytuje słusznie:

„Czy tak ma wyglądać „wzajemność", o której mówił kanclerz Hitler w Reichstagu w dniu 30 stycznia roku bieżącego?"

Trzeba pamiętać o Gdyni

Kurier Poznański (nr. 67 z 12.2) zwraca uwagę na konieczność otoczenia opieką rozwijającej się w dalszym ciągu Gdyni, potrzebującej od państwa pomocy stałej, a nie dorywczej.

„Jeśli port gdyński nie zostanie rozbudowany do rozmiarów potrzebnych przy obecnym ruchu, dostosowany do uwidaczniających się zmian w strukturze naszej wymiany towarowej z zagranicą, to zrodzi to wielkie niebezpieczeństwo dla całości gospodarstwa narodowego. Nie znajdzie w Gdyni odpowiedniego przejścia obrót towarami o wyższej wartości, bezcelowe staną się wysiłki nad przyciąganiem ładunków tranzytowych. Ucierpi na tym rozwój polskiej floty handlowej, jej rentowność, co razem biorąc poważnie skurczy proces rozszerzania się naszej samodzielności w handlu zagranicznym."

I dalej jeszcze:

„Doświadczenie, jakie zrobiła odrodzona Polska, uczy, że pieniądze, wydane na Gdynię, przyniosły nam wielkie korzyści gospodarcze i pośrednio polityczne. Nie może być absolutnie żadnych względów, które by przemawiały za robieniem oszczędności na tym odcinku. Obecna gospodarka pieniężna rządu kieruje się względami na podniesienie obronności państwa. Im mniejsza jest samodzielność gospodarcza danego organizmu, tym — rzecz jasna — mniejsza jest jego siła odporu i obrony.

Trzeba umieć wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski."

Śląsk »zielony«

W związku ze zmianami, jakie w życie Śląska wniesie upłynięcie ważności Konwencji Genewskiej (15 lipca b. r.), **Kurier Poznański** (nr. 71 z 14.2) zwraca uwagę na mającą doniosłe znaczenie dla przyszłej struktury gospodarczej Śląska możliwość przeprowadzenia tam reformy rolnej, co pozwoli na osadzenie na roli pozostającej bez pracy ludności ze śląskiego okręgu przemysłowego.

„Związanie mieszkańców Śląska z ziemią — pisze Kurier Poznański" — owo urealnienie Śląska „zielonego", jest kapitalnym zagadnieniem naszej polityki narodowej, ludnościowej i obronnej. Specjalne położenie Śląska i warunki życia jego ludności oraz fakt posiadania olbrzymich obszarów ziemskich przez Niemców nadaje problematowi reformy rolnej na Śląsku odmienny charakter, niż w innych dzielnicach Polski. Nie na tyle jednak, aby zapominać o słusznych zasadach ekonomicznych, nakazujących utrzymanie rozmiarów produkcji rolnej kraju, a owszem podniesienie jej, tworzenie gospodarstw zdrowych i samowystarczalnych oraz upełnorolnienie gospodarstw karłowatych. Uwzględnione być muszą dalej postulaty populacyjno - narodowe. Konieczny zatem jest plan i rzetelne jego wykonanie. Wtedy Śląsk „zielony" stanie się rzeczywistością, jako wspaniałe dopełnienie Śląska „czarnego".

Nacjonalizm i konsolidacja narodu

Wystąpienie posła Miedzińskiego na zebraniu członków Klubu Dyskusyjnego z referatem na temat najbliższych celów i zadań politycznych wzbudziło powszechne zainteresowanie, tymbardziej uzasadnione, że w pewnych kołach próbowano wystąpienie to związać pośrednio z akcją płk. Koca. Tymczasem, jak to wynika z wzmianek prasowych, poseł Miedziński mówił jedynie w imieniu własnym i odżegnywał się w sposób kategoryczny od chęci rozwijania przed członkami Klubu zasad i założeń jakiegoś programu.

Jeżeli chodzi o meritum referatu, to — jak informuje **Kurier Polski** (nr. 44 z 13.2) — poseł Miedziński miał powiedzieć, że:

„o starych partiach i o starych zasługach należy zapomnieć. To, że w r. 1905 Piłsudski i Dmowski nienawidzili się, nie ma dziś żadnego znaczenia. Dzisiaj zarówno syn Piłsudczyka, jak i syn endeka gotowi są chwycić za broń dla stworzenia silnego państwa. Nie należy się wstydzić imienia nacjonalisty. Należy tylko rozróżniać nacjonalistów de facto i nacjonalistów de nomine. Nacjonaliści są także wśród socjalistów. Nie wstydzimy się zatem używać imienia nacjonalistów."

Pewnego rodzaju pośrednią polemi-

kę z wywodami posła Miedzińskiego stanowi artykuł Warszawskiego Dziennika Narodowego (nr. 44 z 13.2), zatytułowany: „Konsolidacja Narodu". O ile jednak niedawno jeszcze temu ten sam WDN. wyobrażał sobie konsolidację narodową jedynie w ramach Stronnictwa Narodowego, o tyle w wystąpieniu ostatnim tego pisma mówi się już o konsolidacji na szerszej płaszczyźnie, opartej o „zasady polityki narodowej, odpowiadającej czasom nowym. Zwrot ten spotkał się nawet z uznaniem na łamach oenerowskiego ABC.

„Bo utorowała sobie — pisze WDN — nareszcie do umysłów polskich prawda, że nie masz możności prowadzenia dobrej i celowej polityki bez oparcia o szerokie sfery społeczne, bez współdziałania większości narodu, bez tych współczynników, jakimi są wiara, zaufanie i entuzjazm. Zrozumienie tej prawdy nie jest nigdzie tak ważne i potrzebne jak w Polsce, położonej na otwartej równinie, na której odbył się w przeszłości szereg wojen o układ stosunków w Europie Wschodniej, w Polsce, sąsiadującej na wschodzie i zachodzie z dwoma wielkimi i liczebnymi narodami, ogarniętymi przez wielkie ruchy ideowe."

Stwierdzając dalej, że konsolidacja jest możliwa jedynie na zasadach narodowych, „Warszawski Dziennik Narodowy" zwraca uwagę na to, że pod żadnym warunkiem nie może dojść do konsolidacji pod egidą rządzącej dziś w Polsce „grupy".

„A to dlatego, że nie jest ona dziś wewnętrznie jednolita, że nikt nie jest w stanie dokładnie określić, co reprezentuje i do czego dąży; a także dlatego, że ludzie, którzy stoją na jej czele, nie tylko nie umieli zyskać sobie zaufania powszechnego, lecz doszli do wyraźnego konfliktu z opinią publiczną."

Pogotowie wojenne rolnictwa

Kurier Poranny (nr. 43 z 12.2) zwraca uwagę na konieczność odpowiedniego zorganizowania i u nas pogotowia wojennego w zakresie wyżywienia kraju, wskazując przy sposobności na realizowanie tego postulatu z dużymi szansami powodzenia przez naszego zachodniego sąsiada.

„Nie jesteśmy społeczeństwem tak zdyscyplinowanym, jak niemieckie. Tym niemniej musimy i my pomyśleć o naszym pogotowiu żywnościowym. Ponieważ powinniśmy się obejść bez importu, przeto nasze pogotowie musi polegać na wzmożeniu produkcji zbożowej, aby nie tylko zapełnić tę lukę, jaka już powstała skutkiem rozwarcia się nożyc pomiędzy wzrostem produkcji a wzrostem ludności, ale jaka powstanie skutkiem oderwania dużej ilości rolników od pługa w razie wojny."

Postulat powyższy jest niewątpliwie i ważny i aktualny. Dodatkowym momentem przynaglającym może być sygnalizowany ostatnio spadek zapasów zbożowych.

Żydzi a konwencja Genewska

Nowy tygodnik żydowski Ster, organ „żydowskiej myśli demokratycznej", przynosi w pierwszym numerze (z 7.2) m. in. list otwarty „obywatela żyda" do ministra spraw zagranicznych R. P., poświęcony sprawie żydów na Śląsku Opolskim, chronionych dotąd przed ekskluzywnością hitleryzmu Konwencją Genewską. Autor listu wzywa min. Becka do podjęcia inicjatywy w sprawie przedłużenia ochrony prawnej mniejszości na terenie Śląska, mogącej ulec likwidacji z chwilą upłynięcia z dniem 15 lipca b. r. ważności Konwencji Genewskiej, gdyż:

„pozbawienie mniejszości na Śląsku niemieckim, a szczególniej mniejszości żydowskiej, wszelkiej zewnętrznej ochrony prawnej byłoby krzywdą i pogwałceniem elementarnej sprawiedliwości międzynarodowej... Zwolnienie Trzeciej Rzeszy z jej międzynarodowych zobowiązań wobec mniejszości, w tej liczbie wobec żydów, oznaczałoby zgodę lub pogodzenie się z praktyką hitleryzmu, tak daleką od pojęć, założeń i zasad genewskiego Związku Narodów"

Autor nie zamierza wskazywać dróg, lecz wysuwa tylko przed polską polityką zagraniczną zadanie.

„Obojętne jest — pisze on dalej — choć nie bez znaczenia, czy zachowana zostanie gwarancja międzynarodowa praw mniejszościowych, czy też zastąpi się ją kontrolą wzajemną, ustaloną przez nową ustawę bilateralną, wyłączającą już ingerencję czynnika ligowego"

W zakończeniu powołuje się autor listu otwartego na zbiegający się jakoby z interesem mniejszości żydowskiej interes mniejszości polskiej na Śląsku Opolskim.

„Sądzę, że ponowne zapewnienie ludności polskiej — przynajmniej na Śląsku niemieckim — praw mniejszościowych jest w chwili obecnej postulatem całej odpowiedzialnej opinii publicznej w kraju"

O tym, że tak jest, wiemy dobrze. Jednak wypada tu przypomnieć pismu żydowskiemu, że inny jest — mimo wszystko — interes żydów, a zgoła inny interes ludu polskiego na Śląsku Opolskim.

WŚRÓD KSIĄŻEK

POLA GOJAWICZYŃSKA: *Rajska jabłoń*. Rój. Warszawa 1937.

„Rajska jabłoń" każdą stronicą, rozdziałem, całością wiąże się z „Dziewczętami z Nowolipek". Utrudnionym znacznie jest jej zrozumienie bez poznania tamtych dwóch pierwszych tomów, zrozumienie założeń, celowości i istotnego sensu poczynań ukazanych tutaj postaci.

Rozproszyły się po świecie dziewczęta z Nowolipek, rozjechały, rozbiegły. Na miejscu pozostała jedna tylko, Kwiryna. Wrosła sklepem w Nowolipki, zespoliła się, skuła z nimi kamienicą, na stałe, na zawsze. Do zabranego niegdyś Amelce Raczyńskiej — Romana przywiązała się wiernie, zaborczą wiernością, jak do każdej innej swojej własności. Gotowa stoczyć zacięty bój z tymi, którzyby go chcieli jej wyrwać, od niej oddalić, rozdzielić ich. — Amelka wyszła za mąż za aptekarza. Uczyniła tak dla matki, dla zapewnienia jej, młodszym siostrom i sobie dobrobytu. — Jako żona starosty znalazła się na kresach wschodnich — Cechna. — Bezmiar Rosji, rewolucja wchłonęły rodzinę Bronki Mossakowskiej. Tej Bronki, której sylwetkę autorka naszkicowała z przedziwną subtelnością, wyidealizowała, dając — nie pozbawiony pedanterii, wykończony w szczegółach — obraz charakteru dojrzałej kobiety.

A przecież... te dziewczęta, które poza Nowolipki wybiegły — nie pasowały do nowych warunków otoczenia. Czuły się obco, nieswojo, tymczasowo. Nie mogły w nim pozostać, musiały wrócić. Cechna rzuciła męża i dom, przywiozła z sobą do Warszawy córeczkę. Amelka na drodze swego życia napotkała Andrzeja, bratanka proboszcza, pokochała go miłością ogromną i bodaj, że ostatnią. Bronkę napowrót przypadek zetknął z Ignasiem Piędzickim. Widzenia senne, majaczenia najpożądańsze, upragnione — przyoblekały się w fakty realne, konkretne.

„Jeśli się wyszło cokolwiek dalej poza Ogród Saski, trzeba spłacać dług. Zawsze oni będą spłacali dług, ci z Nowolipek, nie mogą być szczęśliwymi nigdy, nigdy, nie powinni zaznać spokoju. Zawsze im będą stać przed oczyma prawdziwe strony rodzinne: ciemne i brudne uliczki, i podwórza, i smród otwartych śmietników, i bezlistne drzewa na placykach za domem, na placykach gdzie nic nie chciało róść, wschodzić, kwitnąć,—nawet najlichsza trawa...". O tym wiedziała Bronka. I ją to, — podobnie jak niegdyś Mańkę Prymas przygnało aż z Kaukazu na Nowolipki, — ją to nawoływały tam, do siebie „głosy miasta, sygnały aut, dzwonki tramwajów i krzyk gazeciarzy...". Wspomnienia przeobrażały się w nostalgię, w żale nienasycone, niespokojne, smutki, w zadumę i spleen i beznadziejną rezygnację. Ich gorzki smak wytrącał ludzi z normalnego trybu życia, z usankcjonowanego ładu.

Naskutek swojej kompozycji „Rajska jabłoń" nie stanowi pamiętnika. Melancholijne przypomnienia minionych chwil, tak bardzo radosnych, z perspektywy oddalenia, tęskne przywidzenia przeszłości — dla bohaterów powieści znaczą się udręką, przygnębieniem i niepokojem, dławią łzami opuszczenia. Nie wstrzymują jednak akcji, jak nie mogą powstrzymać czasu obiektywnego ni życia jednostek.

Przerost uczucia nad przemyślaniami rozumowymi staje się powodem, iż autorka nie zna, nie uznaje nienawiści. Nawet pogarda, stosowane w małych dawkach wobec pojedyńczych osobników, naprzykład aptekarza, „męża stanu" i męża Amelki, — nawet ta pogarda nie oznacza gniewu, nienawiści, a jedynie wstręt.

Mimo prostoty formy — wypowiedzi Gojawiczyńskiej sprawiają niekiedy wrażenie wycyzelowanego starannie cacka. W porównaniu z „Dziewczętami z Nowolipek", posiadającymi szereg niedociągnięć technicznych (nastrój w wielu wypadkach załamywał się i przechodził w histerię, akcja rozpływała się w mgle zatartych przeżyć) — „Rajska jabłoń", miejscami pisana poetycką prozą, stanowi rzecz artystycznie doskonalszą.

Cóż... losy dziewcząt z Nowolipek: Kwiryny, Cechny, Amelki i Bronki nie dobiegły kresu ich życia. Maj 26-go roku niesie nadzieję ulgi, wyzwolenia, zapowiada wspanialsze i szczęśliwsze, niż dotychczas, życie. A może... może tylko rozczarowanie i nową, nie mającą ustać nigdy — mękę... Kto wie?

Witold Kosiński

Warszawa, luty 1937 r.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Sygnały. Miesięcznik. Sprawy społeczne - literatura - sztuka. Lwów 1 lutego 1937. Nr. 26. Cena 50 gr.

Przegląd Powszechny. Miesięcznik poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym. Wyd. Księży Jezuitów. Warszawa, luty 1937. Tom 213, Nr. 2 (638).

Front zachodni. Miesięcznik. Pismo poświęcone sprawom wzajemnego stosunku Polski i Niemiec. Wyd. Polski Związek Zachodni. Warszawa, styczeń 1937. Rok V. Nr. 1.

Polacy zagranicą. Organ Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Warszawa, luty 1937. Rok VIII. Nr. 2.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 13 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem